Nr 266 Kraków, Poniedziałek dnia 21 Listopada 1898 **Rok VI**

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— zł., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„Gesta Galliae per Judaeos.“

Nieszczęsna sprawa skazańca z Czarnej Wyspy wchodzi w stadjum ostatecznego załatwienia, ostatecznego, ale bynajmniej nie uspokajającego przyjaciół Francji. Trybunał kasacyjny, poddawszy długim przesłuchaniom wszystkich ministrów wojny, którzy piastowali tę godność od czasu uwięzienia Dreyfusa w końcu roku 1894, generałów: Mercier, Billot, Zurlinden i Chanoine oraz Cavaignaca, zarządził nagle, aby Dreyfusa telegraficznie zawiadomiono o wdrożeniu rewizji procesu jego i wezwanego do przygotowania swojej obrony.

Zarządzenie to, bezzwłocznie wykonane, wywołało zdumienie w kołach patrjotów sprzeciwiających się wstrętnej robocie rozwielmożnionego żydostwa. Deputowany Lasies i były minister wojny Cavaignac zapowiedzieli wskutek tego interpelację w izbie, przyczem ostatni gwałtownie zaczepi działalność smutnej pamięci gabinetu Brissona. Zarządzenie trybunału kasacyjnego tem więcej było niespodziewanem, że zostało wydane bezpośrednio po przesłuchaniu pięciu ministrów wojny, którzy wszyscy zeznawali na podstawie informacyj z tajnego fascykułu w absolutnem przeświadczeniu o winie Dreyfusa. Fascykułu tego, tak zwanego „dossier ultra-secret“, trybunał kasacyjny, dotąd nie widział i widzieć nie powinien i nie może, bo stanowi on skarb, którego armja musi strzedz jak oka w głowie. Wydanie tego fascykułu, złożonego z szeregu najtajniejszych aktów i korespondencyj kompromitujących obce rządy, odsłoniłoby to, czego każda armja strzeże jako największej tajemnicy, bo skrytą organizację francuskiego szpiegostwa wojskowego, t. zw. służbę wywiadowczą, której nici zbiegają się w drugiem biurze głównego sztabu. I tak już ta organizacja mocno na szwank została narażona przez dotychczasowy przebieg kwestji Dreyfusa dzięki tej części prasy francuskiej, która stoi na żołdzie żydowskim. Każde państwo posiada zorganizowaną w pokoju tajną służbę wywiadowczą, ale każde urzędownie jej się wypiera, a w razie zdemaskowania lub przychwycenia szpiega przez władze zagraniczne wypiera się takowego.

W zżydziałej Francji republikańskiej tymczasem żądają, aby tajniki tejże organizacji zostały wydane z kółka zamkniętego wtajemniczonych i osobno zaprzysiężonych oficerów jeneralnego sztabu, posiadających zaufanie kraju, armji i rządu, pod obrady kolegjalne gremjum cywilnych prawników, między którymi znaczna część żydów, i aby ewentualnie były roztrząsane na jawnej rozprawie i potem roztrąbione przez żądną sensacji prasę i pochwycone przez prasę niemiecką, najwierniejszą sojusznicę francuskich żydów i masonów. Że przyszło do tego, iż wogóle można się zastanawiać nad możliwością, czegoś podobnego, na to było potrzeba kilkumiesięcznej działalności rozkładowej gabinetu Brisson Bourgeois. Tem więcej należy tu przypomnieć piękne słowa jenerała Roget, byłego szefa gabinetu ministra wojny, który oświadczył, że chociażby go wleczono przed wszystkie sądy wojenne i chociażby go miano rozstrzelać, nikomu nie wyda tajnego fascykułu aktów procesu Dreyfusa

Oby cała armja francuska myślała jak on!

Tymczasem równolegle z pomyślnym rozwojem sprawy Dreyfusa zbliża się także ku ostatecznemu rozwiązaniu sprawa najgorliwszego jego rzecznika, podpułkownika Picquarta. Ścisły areszt jego został złagodzony a w dalszej jego sprawie oczekują obecnie decyzji wyłącznie ku temu kompetentnego gubernatora wojskowego Paryża, jenerała Zurlinden. Jak ona wypadnie, trudno przesądzać, obie strony tłomaczą ją sobie na swoją stronę, w każdym razie osoba jenerała Zurlinden daje rękojmię, że on nie da się zastraszyć socjalistom, żydom i masonom, lecz że postąpi tak, jak mu każą sumienie i interes armji, stosownie do ustaw i przepisów wojskowych.

Naszem zdaniem Picquart nie jest fałszerzem ani zdrajcą, o co go niesłusznie obwiniają zbyt zaciekli przeciwnicy i działał, być może, w dobrej wierze. W każdym razie jednakowoż działalność jego, naruszająca podstawy wszelkiej karności wojskowej, robiła go rozsadnikiem dezorganizacji w łonie armji, i dla tego tylko prasa niemiecka obrała go sobie jako bohatera, nad którego „męczeństwem“ krokodylowe leje łzy. Podobnej roboty destrukcyjnej, jaką prowadził Picquart w sztabie głównym, działając wbrew rozkazom swoich przełożonych, kompromitując ich, zaczepiając prawomocny wyrok sądu wojennego, grając rolę niepowołanego sędziego śledczego i wtajemniczając w arkany służbowe cywilnych adwokatów, nie ścierpianoby nawet w armji Stanów Zjednoczonych. Więcej takich Picquartów — a armja francuska pomimo owych 4 miljonów żołnierzy, jacy w razie wojny wchodzą w jej skład, pomimo tylu miljardów łożonych na nią po ostatniej wojnie, pomimo tylu cnót i przymiotów, odznaczających ją tradycyjnie od wieków i stawiających ją może najwyżej z pomiędzy wszystkich armij europejskich, — armja ta nie wytrzymałaby próby ogniowej i uległaby katastrofie, przewyższającej może katastrofę z roku 1870/71.

Telegraficzne zawiadomienie Dreyfusa o rewizji jego procesu jest niewątpliwie tylko etapą na drodze prowadzącej do jego sprowadzenia do Paryża i stawienia przed trybunał kasacyjny, bo prowadzenie obrony z takiej odległości jest na dłuższy czas niemożliwe.

Sądząc po dotychczasowej działalności trybunału kasacyjnego, zdaje się, że wyrok skazujący Dreyfusa — o ile tenże nie zostanie stawiony przed jeden z sądów wojennych — zostanie uchylony, a on wskutek tego uwolniony z braku dowodów. O rehabilitacji zaś, którąby tylko była możliwa w razie udowodnienia pozytywnego, że nie on, lecz kto inny dopuścił się zdrady, nie ma wcale mowy. W każdym razie żydzi i masoni są w przededniu wielkiego tryumfu, który będzie nowym krokiem na drodze rozkładu Francji.

Jeżeli gdzie i kiedy, to z okazji sprawy Dreyfusa okazała się siła sojuszu wszystkich ż y w i o ł ó w a n t y k a t o l i c k i c h we Francji, masonów, protestantów, żydów i socjalistów, a ponieważ armja i duchowieństwo są ostatniemi nieskalanemi i niewzruszonemi podstawami potęgi Francji i nadziejami jej przyszłości, więc przeciw tym dwom podporom żywioły owe najsroższe wymierzają ciosy, wietrząc wszędzie „komploty klerykalno-militarne“, aby denuncjacjami i oszczerstwami zohydzić tych, którzy im przeszkadzają w prowadzeniu brudnego rzemiosła. Ale i we Francji, w której żydostwo od wielkiej Rewolucji przez wszystkie prawie rządy w imię „równości“ było forytowane i dzięki poparciu warstw rządzących pomimo swej drobnej liczby, do takiej przyszło przewagi finansowej i polityczno społecznej, nastąpi niewątpliwie reakcja, której zorza obecnie wschodzi. Już dzisiaj bowiem w Algierze, wydanym od r. 1870 przez osławioną „loi Crémieux“ na pastwę i wyzysk żydostwa z ujmą interesów Francji, bezpieczeństwa kolonij i dobra krajowej ludności arabskiej, antysemici stanowcze mają do zaznaczenia zwycięstwo, objawiające się w nominacji przychylnego im gubernatora, w przyrzeczeniu uchylenia nieszczęsnej „ustawy Crémieux“ i w osłabieniu znaczenia politycznego konsystorzów izraelickich. Gdyby dłużej szło po myśli żydów, możnaby dawne „Gesta Dei per Francos“ przekręcić w „Gesta Franco-Galliae per Judaeos“.

Stosunki wewnętrzne Krakowa.

II. Najnowszy numer *Ruchu społecznego* przynosi nam drugi z rzędu artykuł o stosunkach Krakowa, napisany nieznanem nam wcale, ale znakomitem, ożywionem dobrą wiarą, odważnem i szczerem piórem. W artykule tym czytamy co następuje:

„Nie wyczerpaliśmy spisu przeoczeń i zaniedbań ważnych spraw w Krakowie. Obecnie przystępujemy do zestawienia drugiej ich serji. Jest wszakże wielka różnica między pierwszą a drugą. Podana w poprzednim artykule dotyczyła więcej zewnętrznej strony; obecna sięga bezpośrednio do smutnego rozstroju w Radzie, do najżywotniejszych interesów miasta i obywatelstwa. Za takie uważamy sprawy podatkowe, sprawy drożyźniane, brak planu finansowego, sprawy wyborcze, zdrowotne i oświaty.

Zaczynamy od najbardziej dotkliwych. Nowe ustawy podatkowe weszły już w życie i sprowadziły bardzo doniosłe zmiany w różnych kierunkach życia społecznego i politycznego oraz podatkowego gminy i jej mieszkańców. Niestety nad znaczeniem tych zmian dla miasta i ogółu obywatelstwa dotąd nikt się nie zastanowił, nikt nie wypracował żadnego zestawienia, któreby rzuciło jakiekolwiek światło i pogląd na zmienione z gruntu stosunki i dało podstawę do rozpatrzenia się na przyszłość w najżywotniejszej sprawie dochodów miejskich i opodatkowania obywatelstwa. Błądzimy w ciemnościach, stoimy bezradni, gdy nowe podatki spadają znacznym ciężarem na właścicieli realności; gdy zamierzone znaczne podwyższenie podatków konsumpcyjnych spaść musi nowym ciężarem na zamknięte miasta, a przecież Kraków nad nowymi grożącymi mu podatkami konsumcyjnymi powinien tak samo zastanowić się, jak Lwów, bo, gdyby konsumcja się zmniejszyła wynikłyby złe następstwa dla finansów miejskich i zaniedbanie pociągnąćby musiało smutne skutki.

W ponurych barwach przedstawia się sytuacja finansowa naszego miasta w najbliższych już dwóch lub trzech latach, a zdawała sobie z tego sprawę sekcja skarbowa już w projekcie budżetu na rok 1897, gdy wykazała, że coroczny przyrost wydatków zwyczajnych wynosi 22.800 złr.; że gminę w niedługim czasie czekają znaczne stałe wydatki i dlatego przestrzegała przed nieoględnem gospodarstwem. I dziwić się należy, że w chwili przełomowej w stosunkach finansowych i podatkowych gminy i jej mieszkańców, gdy toczyła się rozprawa nad oddaniem budowy wodociągu firmie Rumpel et Waldek, gdy szło o nowe znaczne obciążenie miasta blisko 2-miljonową pożyczką, nikt nie zażądał dokładnego przedstawienia i zestawienia wyczerpującego obrazu finansów miejskich w związku z nowem opodatkowaniem i zamierzonem podwyższeniem podatków konsumcyjnych, w związku z czekającymi gminę wydatkami zwyczajnymi i nadzwyczajnymi i wstawieniem w budżet miejski kwot na amortyzację i oprocentowanie oraz utrzymanie wodociągów — nikt słowem nie zażądał tak potrzebnego i wskazanego obecnie planu finansowego. Dotknął częściowo tego przedmiotu p. prof. Domański, nie wyczerpał go jednak w zupełności, a większość oparła się na niewytrzymujących krytyki kilku niedokładnych cyfrach, podanych pobieżnie przez p. dyrektora Rottera. Dokładne cyfry byłyby Radę przekonały, że byłoby lepiej i korzystniej dla gminy zaciągnąć pożyczkę przed uchwaleniem budowy wodociągu, przed oddaniem robót. Znów przykład Lwowa pouczyć może, że zaciągnięcie pożyczki wodociągowej dla Krakowa tak gładko przeprowadzić się nie da i że niespodzianki w postaci twardych warunków nie są wykluczone. Możemy być pewni, że banki przed udzieleniem pożyczki będą chciały znać lepiej naszą sytuację finansową, gdy my sami nie znamy jej obecnie i zrobią sobie wyczerpujący, dokładny obraz finansowego położenia naszej gminy i że do tego obrazu wejdą w rachubę nietylko obecne stosunki, ale także wynikłe z dokonanej już i zamierzonej reformy podatków pośrednich i bezpośrednich, a kto wie, jakie wtedy podyktują nam warunki?

Taki obraz, takie zestawienie dokładne, taki plan finansowy powinna gmina jak najrychlej posiadać i tem samem naprawionym być powinien ciężki, bardzo ciężki błąd, że go dotychczas niema.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Jak zaś ważne ma taki plan znaczenie, wystarczy obliczyć się tylko z owemi tak sławionemi przy rozprawach nad budową wodociągów resztami kasowemi. Wskazywano je jako pierwsze źródło na zaspokojenie budowy wodociągów; zapatrywanie to było co najmniej nieusprawiedliwione, bo na owe reszty kasowe tyle czeka potrzeb, że gdybyśmy rozporządzali pozostałościami w kwocie paru miljonów złr., to jeszcze nie pokrylibyśmy wszystkich rzeczywistych i w najbliższym czasie nieuniknionych nadzwyczajnych wydatków.

Pokrótce przypominamy tu, że na owe reszty kasowe czeka: 1) częściowe pokrycie kosztów budowy Muzeum techniczno-przemysłowego: 2) przebudowa starego gmachu teatralnego; 3) przebudowa gmachu Magistratu: 4) pokrycie zdefraudowanej przez Kłosowskiego kwoty; 5) przebudowa rzeźni; 6) rozszerzenie i budowa nowych szkół miejskich: 7) budowa hal targowych na Małym Rynku i placu Szczepańskim; 8) rozszerzenie straży pożarnej; 9) dalsza budowa kanałów po wyczerpaniu obecnej dotacji w kwocie około 130.000 złr.: 10) pokrycie kwoty około 120.000 złr., z powodu przegranego z Wydziałem krajowym procesu o prestacje na cele szkolne. Ten spis nie wyczerpuje wszystkich potrzeb gminy: budownictwo miejskie obliczyło je na 5 miljonów złr. Zatem reszty kasowe są bardzo słabą rezerwą i na pokrycie wszystkich potrzeb nie wystarczą, funduszów zaś amortyzacyjnych na niepewne losy narażać nam nie wolno, są one bowiem rękojmią dla naszych wierzycieli.

Możemy sobie dalej otwarcie powiedzieć, że w sprawach zdrowotnych niewiele się u nas robi, bo się wszystko składa na wodociągi: one mają być uniwersalnem lekarstwem, tymczasem zanieczyszczanie miasta postępuje w straszny sposób. Wyborne w tej mierze artykuły ogłosił *Głos Narodu* i dlatego szerzej tej ważnej sprawy nie rozbieramy, zaznaczymy tylko, że mimo wielkiej troskliwości fizyka miejskiego dra Buszka, udzielane są od pewnego czasu konsensy na zamieszkanie domów, jeszcze niewyschniętych, z wielką szkodą dla zdrowia mieszkańców.

W sprawach oświaty, od 4 lat toczą się prace nad zorganizowaniem kursów Baranieckiego, a od 2 lat nad planem naukowym dla szkoły św. Scholastyki.

Jeżeli przy powyższych sprawach ubolewać należy nad zaniedbaniem materjalnych interesów obywatelstwa, oraz interesów zdrowia i oświaty publicznej, to przez zaniedbanie reformy statutu nietylko narażone są najważniejsze polityczne interesy mieszkańców Krakowa, ale zaniedbanie to sprowadziło chorobliwy rozstrój w Radzie, przesilenie niebezpieczne dla samorządu. Punktu tego dotknąć pragniemy z całą objektywnością: dalecy od rasowego i wyznaniowego antysemityzmu, liczyć się będziemy tylko z rzeczywistymi stosunkami.

Jak wiadomo, wyborcy naszego miasta dzielą się na trzy kurje: 1) inteligencji, 2) właścicieli nieruchomości, oraz 3) kupców, rękodzielników i przemysłowców. Kurja druga i trzecia mają po dwa koła: mianowicie kurja druga, koło większej i mniejszej własności, zaś kurja trzecia, koło większego oraz koło mniejszego handlu i przemysłu.

W obu kołach trzeciej kurji żydzi mają stanowczą większość; w kole drugiem większość ta dochodzi do 70% i dlatego tutaj wybieranych bywa zazwyczaj 4 izraelitów a 1 katolik, i to zazwyczaj człowiek dogodny partji żydowskiej. W tem kole ma prawo wyboru nasze całe rękodzielnictwo, nasz drobny przemysł, ale prawo to jest prostem złudzeniem. Obywatelstwo nasze może tu setki lat wrzucać kartki do urny wyborczej z wypisanemi nazwiskami kandydatów, ale żaden z nich w Radzie nigdy nie zasiądzie.

Jest to wprost niedopuszczalne odebranie prawa reprezentacji w Radzie całej warstwie obywateli, a statut miejski krzywdę tę sankcjonuje. A przecież nic sprawiedliwszego, jak podzielić to koło na dwa oddziały: rękodzielników i kupców, a wtedy katoliccy rękodzielnicy i mali przemysłowcy zyskaliby w oddziale rękodzielniczym przynajmniej skromną reprezentację, słusznie im się należącą. Do takiej reformy dążył też ś. p. wiceprezydent miasta dr Faustyn Jakubowski; z jego zgonem poszedł do trumny nawet ten drobny a tak sprawiedliwy punkt reformy.

Przypatrzmy się kołu pierwszemu kurji III: większemu handlowi i przemysłowi. W kole tem do niedawna większość wyborców była katolicka, stopniała wszakże w zupełności, gdy z powodu wzrostu podatków przeniesiono kilkudziesięciu wyborców, przeważnie żydowskich, z koła drugiego do koła pierwszego tej kurji i dzisiaj większość jest tam przeważnie żydowska; następstwem tego fakt, że żydzi zamiast jednego jak dotąd, zażądali dla siebie dwóch członków Rady z tej kurji i ustępstwo to uzyskali przy wyborach w roku 1896.

Te same objawy widzimy w kole małej własności. Tu na 785 uprawnionych do głosowania, połowa wyborców należy do żydów. W tem kole dawniej drobne mieszczaństwo krakowskie głosowało swobodnie; rdzeń tego obywatelstwa, właściciele domów z Kleparza, Piasku i Smoleńska wodzili rej, urządzali zgromadzenia przedwyborcze, omawiali sprawy miejskie, wzywali kandydatów przed swoje forum obywatelskie. Dzisiaj radykalnie zmieniły się stosunki. Mieszczaństwo nasze zeszło do małej garstki, a większość przeszła w inne ręce. Obecnie wybór w tem kole znowu tylko za pomocą kompromisu przeprowadzonym być może, a szczęśliwym można nazwać na takie tory skierowany zbieg okoliczności, że w tem kole tylko jeden kandydat żydowski został wybrany.

W kole wielkiej własności widzimy to samo zjawisko: tu na 130 uprawnionych, izraelici rozporządzali 50 głosami przy ostatnich wyborach: trzeba było niezmiernej oględności i stanowczego nacisku na przywódców żydowskich, że zadowolnili się tu wyborem jednego tylko swego kandydata. Nie miejsce tu wchodzić w rozstrząsanie pytania, jak szybko nasza własność nieruchoma zmienia właścicieli i rozpatrywać związane z tem nieuniknione następstwa, ale to pewna, że koła wyborcze tak drugie, jak trzecie mają już większość żydowską, to znaczy, że w naszem mieście jedna trzecia część ludności przewyższa w posiadaniu praw politycznych dwie trzecie, a to na podstawie własności i kwoty podatkowej. Jest to wyjątkowe spaczenie systemu kurji, którego za *noli me tangere* uważać nie można, gdy do tak anormalnych prowadzi wyników i dlatego reforma statutu, szybka i rozumna, jest dzisiaj pierwszorzędnym postulatem, niestety zupełnie zaniedbanym. (Dok. nast.).

Z KRAJU.

Przemyśl 20 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Opłakane stosunki. — To Azja !

Miasto bez opieki policyjnej! Takiem jest właśnie Przemyśl. Zdawałoby się, że to jest wprost niepojęte, jak można pozostawić tysiące ludności, ich majątki bez żadnej opieki w mieście, stosunkowo gęsto zaludnionem: w mieście, dokąd zwykle spływają szumowiny społeczne, gdzie gromadzą się ze wsząd rozliczni złoczyńcy, szukając łatwego zarobku kosztem cudzego mienia, a nawet i życia. A jednak to fakt.

Nie winna w tym wypadku tutejsza policja, bo i ona ma swych przełożonych, których słuchać musi, nie winien Magistrat, bo mu odebrano prawo czuwania nad bezpieczeństwem życia i majątku swych obywateli, — ale takie igranie z życiem poddanych, wydawanie majątków ludzkich na pastwę rzezimieszków, ogołocenie mieszkańców ze wszelkiej straży bezpieczeństwa, mieszkańców, którzy opłacają grube podatki, mają przecież zupełne prawo, aby czuwano nad ich życiem i zdrowiem, zabezpieczono ich mienie od kradzieży — nie wiem jak nazwać.

Jest to po prostu lekceważenie w najwyższym stopniu przyjętych obowiązków, lekceważenie życia i spokoju obywateli, jest to igraszka z rzeczy najważniejszych. Takie postępowanie rządu — słusznie za-

---

BRAT WILKÓW.

Bajka na tle podań indyjskich

12) napisana przez

Rudyarda Kiplinga.

(Ciąg dalszy)

— Tak, jak cię wygnać mogą wszędzie. Ludzie są tylko ludźmi, — mały braciszku, a ich paplanina podobna do rozmów żab po moczarach.

Gdy powrócę, czekać będę na ciebie w bambusowym lasku nad brzegiem wąwozu...

W ciągu długich trzech miesięcy od owej nocnej rozmowy z Bratem Szarym, Maugli nie wychodził z wioski tak pilno mu było nauczyć się mowy i zwyczajów ludzkich. Naprzód opasano mu kawałkiem sukna biodra, co go drażniło straszliwie, następnie tłomaczono mu wartość pieniędzy, czego nie mógł pojąć żadną miarą, podobnie jak i korzyści z uprawy roli, do której go ludzie namawiali. Nadto małe dzieci wiejskie gniewały go ogromnie. Szczęściem, nauczyło go prawo puszczy, aby nigdy gniewem się nie unosić, gdyż w puszczy życie i zdobycz zależały od spokoju i zimnej krwi; ale ile razy dzieci drwiły sobie z niego za to, że nie chciał bawić się razem z nimi, albo, że źle wymówił jakie słowo, musiał wtedy przypominać sobie, iż nie godzi się myśliwemu zabijać małe, całkiem nagie istotki, aby nie pochwycić w złości którego z tych malców i nie złamać go na dwoje. Nie zdawał sobie bynajmniej sprawy ze swojej siły. W puszczy czuł się słabym wobec zwierząt, lecz we wsi utrzymywano powszechnie, że silniejszy jest od bawoła.

Nigdy z pewnością nie doznawał on wrażenia trwogi: w dniu, kiedy kapłan wioski oświadczył mu, że jeśli będzie dalej kradł żywność dla siebie, to bóg świątyni rozgniewa się na niego, poszedł po obraz, przedstawiający bóstwo wioski, zaniósł go do domu kapłana i poprosił tego, aby zezłościł boga, bo jemu przyszła ochota potykać się z nim.

Wywołało to skandal okropny, ale kapłan przygłuszył wszystko, tylko mąż Messuy zapłacił dużo prawdziwych pieniędzy, — aby udobruchać boga wioski.

Maugli nie miał również najmniejszego pojęcia o różnicy między jednym człowiekiem, a drugim, jaką w społeczeństwo ludzkie wnosi podział na kasty. Ile razy osioł garncarza wpadł do dołu z gliną, Maugli wyciągał go za ogon do góry: nieraz pomagał także ładować garnki, jeśli wybierał się na jarmark do Khanhiwary. Było to wszystko rzeczą niesłychanie rażącą, gdyż garncarz należy do ludzi niskiej kasty, a osioł jest jeszcze gorszem od niego stworzeniem. Jeśli kapłan karcił go za to, Maugli odgrażał się że jeszcze kiedy jego samego posadzi na osła; wtedy kapłan poradził mężowi Messuy, aby jak najprędzej zaprzągł dziecko do pracy: miało to ten skutek, że naczelnik wioski rozkazał Maugliemu, by nazajutrz o świcie gnał bawoły na paszę i pilnował stada.

Nic nie byłoby w stanie bardziej ucieszyć Mauggliego; tego samego jeszcze wieczora skierował się jako człowiek, któremu powierzono publiczny obowiązek, ku niewielkiej gromadzie ludzi, zbierających się codziennie w altanie, zbudowanej w cieniu jednego z drzew figowych. Był to klub wioski, a prezes jego stróż nocny i golarz, który znał wszystkie plotki miejscowe i stary Buldeo strzelec wioski, będący w posiadaniu muszkieta, gromadzili się tu na wieczorną fajeczkę. Małpy rozwieszone po gałęziach drzewa, gwarzyły sobie wesoło, a w podłodze altany był otwór, gdzie chował się wąż, któremu co wieczora stawiano miseczkę mleka, gdyż był święty; starcy zaś siadali dookoła, gawędzili i zaciągali się dymem z grubych fajek.

Opowiadano sobie przytem dziwne historje o bogach, ludziach i upiorach, Buldeo jednak opowiadał ciekawsze jeszcze o zwyczajach różnych stworzeń w puszczy i to tak długo, póki dzieciom, siedzącym w oddali oczy prawie na wierzch nie wychodziły ze strachu. Przeważna część tych opowiadań dotyczyła zwierząt, gdyż dla wieśniaków tych puszcza była zawsze, jakby tuż poza progiem ich chat. Daniele i dziki pustoszyły im zasiewy, a zdarzało się nieraz, że i tygrys porywał o zmierzchu człowieka gdzieś opodal jakiej zagrody.

Maugli, który oczywiście znał się trochę na rzeczy, musiał nieraz twarz sobie zakrywać rękoma, aby nie parsknąć śmiechem w oczy całemu zgromadzeniu, podczas gdy Buldeo, siedząc podparty na muszkiecie, coraz to nowe i coraz dziwniejsze wysnuwał historje.

Dziś właśnie udowadniał Buldeo, że tygrys, który niegdyś porwał syna Messuy był tygrysem-upiorem, ciałem zamieszkałem przez duszę starego lichwiarza, wielkiego złoczyńcy, zmarłego na niewiele lat przedtem.

— I wiem na pewno, że to jest prawda — mówił Buldeo — gdyż Purun Dass utykał zawsze na jedną nogę od chwili, kiedy poturbowano go w czasie rozruchów, wynikłych z przyczyny spalenia jego papierów, a tygrys, o którym mówię również kuleje, jak to wykazują jego ślady.

— Tak, tak, to musi być prawda! — potwierdzili starcy.

— Czy to wszystkie wasze historje podobne do tej niedorzecznej bredni? — spytał Maugli. — Tygrys kuleje, bo się urodził kulawym, wie przecież o tem cały świat. Ale przypuszczać aby dusza lichwiarza plątała się w skórze zwierzęcia, które nigdy nie zdobyło się nawet na odwagę szakala, na to co najmniej trzeba być dzieckiem.

Buldeo tak się zdziwił tem odezwaniem się chłopca, że słów mu brakło na odpowiedź, a naczelnik wioski otworzył szeroko oczy.

— Oh! Oh! widzicie tego smarkacza z puszczy — rzekł nareszcie Buldeo. — Jeśli taki jesteś przemądry, to możebyś przyniósł jego skórę do Khanhiwary, rząd naznaczył wysoką nagrodę za głowę tygrysa, ale lepiej jeszcze zrobiłbyś zachowując milczenie, kiedy starsi mówią!

(Ciąg dalszy nastąpi).

uważa *Echo* — trudno wytłomaczyć — tem mniej, że dla celów swoich czysto państwowych ukrócił prawa autonomiczne gminy i na swoją odpowiedzialność wziął bezpieczeństwo publiczne w naszem w mieście; a tymczasem wydał nas teraz na łaskę i niełaskę rzezimieszków, złodziei i awanturników. Podobne stosunki są możliwe tylko w Galicji, gdzie cicha i spokojna ludność ostatnią koszulę sprzeda, by zapłacić podatek, a potem nie upomni się o najpierwsze swe prawa.

Nie wchodzimy w *meritum* sprawy po czyjej stronie słuszność, (spór idzie bowiem o subsydjum 7.000 złr.) nie chcemy rozstrzygać, czy jest gmina obowiązana płacić te pieniądze lub nie. Ale czy dla tego, że gmina obecnie nie poczuwa się do obwiązku kontrybuowania, czy to wystarczający powód, aby pozbawić ludność opieki policyjnej? Wszak są inne drogi. Jest namiestnictwo, są ministerstwa, sądy, jest droga procesu; — ale nie zwijanie posterunków policyjnych. Okaże się, że gmina jest obowiązana płacić, to zapłaci, — wszak gmina nie ucieknie, ma majątek własny, będzie więc na czem poszukiwać; ale dlaczegoż cierpieć mają niewinni mieszkańcy, być narażeni na rozliczne krzywdy, niepokoje, kradzieże, awantury? Kto zrozumie tę dziką logikę?

Odebrano gminie prawo czuwania nad bezpieczeństwem mieszkańców i sami nie czuwają! Jak to nazwać? — Więc albo niech przywrócą gminie prawo, albo niech rząd da każdemu obywatelowi prawo obrony i ochrony samego siebie. Uzbroimy się w rewolwery i pałasze etc. — stworzymy straż obywatelską dla wspólnego bezpieczeństwa z prawem egzekutywy—wykona się kilka linch'ow po amerykańsku, zastosujemy angielskie cław's i będziemy wtedy spać przynajmniej spokojnie, — a gdy komu wypadnie pójść do apteki o 10 wieczorem, nie będzie narażony na pobicia, kalectwa, napady rozbójnicze.

Ale obecne stosunki są wprost niemożliwe, prawdziwe azjatyckie, barbarzyńskie! Tak dłużej trwać nie może! Mieszkańcy mają prawo, aby rząd, skoro wziął na siebie obowiązek czuwania nad życiem i mieniem obywateli, swój obowiązek spełniał, nie igrał z życiem i zdrowiem naszem, bez względu na to, czy gmina płaci lub nie. Niech się rząd domaga, jeżeli mu się należy, ale niech idzie drogą prawną!

ZE ŚWIATA.

Londyn dnia 16 listopada.

[*List oryginalny „Gł su Narodu“*]

Najwybitniejsi przedstawiciele sztuki malarskiej w Londynie.

Korzystając z bardzo zaszczytnego zaproszenia, udałem się w tych dniach do największego malarza angielskiego Almy Tademy. Wybudował on tu sobie w 1890 r. w północno-zachodniej dzielnicy Londynu wspaniały dom iwedług własnych planów i rysunków. Czegoś bardziej orygnalnego w życiu nie widziałem. Złote schody wiodą do tej świątyni i do jego atelier, najdroższe wschodnie dywany okrywają posadzki, a na kolistych i sklepionych ścianach marmury, nic jak tylko marmury, żadnych obrazów. Jeden jedyny stoi na stalugach a mistrz powiedział mi, że go z Akademji do domu sprowadził, aby jeszcze niektóre szczegóły w nim poprawić. Wskazał mi nawet błąd, ale nie tam go widziałem, lecz gdzieindziej, nie wymieniłem jednak usterek wcale, cały tłum bowiem wokoło stojących wielbicieli ukamienowałby mię. W koło słychać tylko słowa uniesienia: wielki, boski itd. A boski mistrz, słuchając tych pochwał, raczy się łaskawie uśmiechać jakby drwił z głupiego tłumu, tego tłumu, którym pogardza, a którego jednak potrzebuje, tłumu, który go zrobił Krezusem, bóstwem niejako.

Wielu poważnych krytyków sądzi, że Tadema umie tylko marmur malować, niezrównany we wszystkich rodzajach i odcieniach. To też i na obrazie w jego atelier marmur zajmuje wybitne miejsce. Tematem jest: „Nawrócenie rzymskiej hetery“. Piękna kobieta leży w kokieteryjnej postawie na wysokim, marmurowym wale nad brzegiem morza w tył nieco przechylona, aby słuchać słów opowiadającego Ewangelję apostoła, który niżej od niej siedzi wsparty na marmurowej ławce. Błędem w obrazie mojem zdaniem jest to, że apostoł wygląda jak silny, atletyczny rzymski wojownik w przebraniu, a przedmiot jego nawrócenia zdaje się mu więcej ciałem niż duchem przypadać do serca. Apostoł ten jest zbyt zmysłowy a z oczu jego bije za dużo... kokieterji.

Inny malarz, który tu obok Tademy najwyższe stanowisko zajmuje, zwie się Fryderyk Goodall. I ten również zamieszkuje pałac i opływa w dostatki i zaszczyty. Jest to bardzo luby staruszek, który w olbrzymiej sali urządził sobie całą galerję obrazów. Najwięcej lubuje się w tematach orjentalnych i jego „Sceny na Nilu“, „Dama Haremu“ i „Święta Familja“ cieszą się zasłużenie sławą światową. W dodatku trzeba wiedzieć, że staruszek ma prześliczną żonę i bardzo ładną córkę, a pałacyk jego urządzony jest jak najwspanialsze cacko edenu.

Mac Whirter należy także do wielkości. Jest to mężczyzna obdarzony umysłem gorącym, idealnym. Dom jego, jakkolwiek bardzo wielki i przestrony, urządzony jest jednak z jak największą prostotą w porównaniu z właśnie co wymienionymi wyżej zbytkami, ale z jego obrazów wieje tyle życia, tyle szczęśliwej, radosnej duszy, tyle szlachetnego, głębokiego uczucia, że wychodzi się z jego pracowni z kawałkiem nieba w duszy, czerpiąc i odnajdując nowe radości i roskosze życia. O ile tematy dwóch pierwszych są czysto zmysłowe, o tyle krajobrazy Mac Whirtera działają uszlachetniająco i uspokajająco. Kwiaty i pogodne niebo, słońce i nastrój słoneczny, oto wrażenia, jakie odczułem. Najnowszymi jego obrazami są: „Dolina kwiecia w Mürren“ i „Nad jeziorem Genewskiem.“

Breton Riviere jest niezrównanym malarzem zwierząt. Znany jest jego obraz: „Daniel w lwiej jamie“, ostatni jednak pt. „Pokusa“ nie jest wcale w moim guście. Obraz przedstawia Jezusa siedzącego na olbrzymiej skale, a kusiciel w postaci lisa trwożliwie ucieka.

Herkomer, wielki Herkomer, żyje na starym przez siebie odrestaurowanym zamku godzinę drogi od Londynu. Jest on z urodzenia Bawarczykiem, przyjął jednak angielskie poddaństwo, następnie się ożenił, a gdy mu żona umarła, chciał się żenić z jej siostrą. Ponieważ małżeństwo takie jest w Angjl nielegalne, więc opuścił Londyn i udał się do Bawarji, gdzie został napowrót Bawarczykiem, poślubiwszy zaś swoją narzeczoną, wrócił do Anglji, gdzie po raz wtóry przyjął tutejsze obywatelstwo. O jego życiu i działalności na starym zamku, gdzie zasklepiony siedzi, nie można się niczego dowiedzieć.

Jednym z najwybitniejszych portrecistów najnowszej szkoły jest Alfred Praga. Urodzony 1861 roku, studja kończył w Londynie, Antwerpji i Paryżu i pozyskał sobie w bardzo młodym wieku sławę i znaczenie. Obrazy jego spotkać można w „Royal Academy“ i na wszystkich większych wystawach. Przedewszystkiem sławny jest portret jego pendzla pani Grand, znanej nowelistki i J. Lumsdena Properta, który to obrazek jest nieporównany w malarstwie miniaturowem.

Jedno z jego ostatnich wielkich dzieł, to łudząco podobny portret Li-Hung-Tschanga, ofiarowany przez jakiegoś bogatego Chińczyka wielkiemu mężowi stanu w podarunku. Prócz portretów, następujące jeszcze jego obrazy są godne wzmianki: „Ojcze, zgrzeszyłem“, „Dziedziczka“, „Faworyta Sułtana“ (Royal Academy 1894) i „Troska i słońce“. Praga jest również prezesem Towarzyswa miniaturzystów, założonego w r. 1895, i wiele się przyczynił do odżycia tej ozdobnej i lubej sztuki. Między wieloma, którzy Pradze pozowali w miniaturach wymienię księżniczkę Henrykową von Pless, hr. of Egmont, lady Glenesk, sir Henry Irving i wielu innych. I w obrazach dzieci celuje Praga. Mieszka w małym, oryginalnym domku, zwanym „The Grey House“ i ożenił się z piękną, młodą osobą, która należy do najznakomitszych angielskich dziennikarek.

Jeszcze słówko o najlepszym tutejszym akwareliście: Leonardzie Lewisie. Pochodzi on z sławnej rodziny malarskiej i przodkowie jego słynęli już w XVII wieku jako wybitni malarze. Leonard Lewis był wielkim przyjacielem zmarłego króla portugalskiego. Obrazy swoje często wystawiał w Royal-Academy. Za temat służą mu zwyczajnie krajobrazy hiszpańskie, norwegskie, duńskie, francuskie, angielskie, przedewszystkiem zaś szkockie. Nieporównanym jest w perspektywie.

N K D

Z Tow. Weteranów. W miesiącu październiku br. wpłynęło do kasy Weteranów: Fischer Władysław 10 złr. ,56 złr. 66 i pół centa Kazimierz Winnicki od obywateli dawnego obwodu stryjskiego, razem 66 złr. 66 i pół centa. Rozdano żołdu narodowego pomiędzy jedenastu Weteranów: nabożeństwa, najem pokoju na biuro, usługę, druki, portorja itp., razem 305 złr. 37 i pół centa — przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

Z uszanowaniem **K. Wiszniewski,** wiceprezes.

Ministerstwo obrony krajowej rozpisuje dostawę 11.800 par trzewików, oraz znacznej ilości wyrobów krawieckich i rymarskich do rozdania wyłącznie dla małego przemysłu.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Konkurs. Celem obsadzenia zwyczajnej katedry matematyki w szkole politechnicznej we Lwowie rozpisuje się konkurs z terminem wnoszenia podań do końca lutego 1899 r. Z tą katedrą połączona lest płaca IV rangi urzędników państwowych w kwocie 3200 złr. i dodatek aktywalny w kwocie 480 złr., tudzież 4 dodatki pięcioletnie po 400 złr. Podania o powyższą katedrę, wystosowane do ministerstwa wyznań i oświecenia i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, jakoteż w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnosić do rektoratu szkoły politechnicznej we Lwowie przed upływem terminu konkursowego.

KRONIKA.

Kraków 21 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, poniedziałek, Ofiarowanie Najświętszej Marji Panny; jutro Cecylji panny, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 6, zachód przypada o godzinie 3 minut 47, długość dnia godzin 8 minut 41.

Stan powietrza. Dnia 21 listopada o godzinie 7 rano barometr 749,7, termometr — 3·4 C., wigotność 96°₀, wiatr zachodni. 10.

Odsłonięcie pomnika Sobieskiego.

Lwów d. 20 listopada.

(Telegr. i telefon. sprawozdanie „Głosu Narodu).

Raut Koła literacko-artystycznego, jaki się odbył w sobotę wieczorem, był wstępem do uroczystości odsłonięcia pomnika Sobieskiego. Na raut ten, za imiennemi zaproszeniami, zgromadziła się dość liczna obojga płci publiczność, wśród której znajdowali się przedstawiciele różnych sfer naszej inteligencji, a pomiędzy nią był także Brandes, przybyły tego samego dnia zrana przez Kraków z Kopenhagi. Raut połączony był z odczytem i koncertem. Odczyt wygłosił p. dr Aleksander Czołowski pt. „Jan III i miasto Lwów“. Towarzystwo śpiewackie „Echo“, wykonało pieśń duńską: Nielsa Gadego pt. „Dlaczego fale tak wezbrały?“ układu Jana Galla na chór i solo barytonowe. Oprócz tego były inne produkcje wokalne i muzykalne, oraz deklamacje i przemówienia okolicznościowe. Raut przeciągnął się do północy.

Na drugi dzień przy pięknej pogodzie i bardzo licznym zjeździe obchód rozpoczął się nabożeństwem w katedrze o godzinie dziesiątej przed południem. W kościele zebrały się oprócz lwowskiej Rady miejskiej *in corpore* na czele z prezydentem i wiceprezydentem, delegacje wielu miast prowincjonalnych, a między niemi reprezentacja krakowskiej Rady miejskiej. Reprezentacje po większej części przybyły z okazałymi wieńcami, które złożone zostały u stóp pomnika króla polskiego, a potem przechowane będą w magistracie. Zgromadziły się też w kościele różne stowarzyszenia lwowskie ze sztandarami i cechy. Ze sfer autonomicznych i rządowych przybyło również do kościoła wielu przedstawicieli, a pomiędzy nimi przyjechał p. Namiestnik.

Kazanie zastosowane do okoliczności, z niezwykłem namaszczeniem i swadą kaznodziejską, wygłosił ks. Wróblewski. Nabożeństwo odprawił ks. Hausmann.

Po skończonem nabożeństwie pochód z kościoła, okazały i majestatyczny ruszył przez plac Marjacki na Wały Hetmańskie, do pomnika, okrytego płótnem. Reprezentacje z pochodu ugrupowały się na przeznaczonych miejscach. Na placu obok pomnika zgromadziły się liczne zastępy osób zaproszonych, pomiędzy któremi znajdowali się marszałek krajowy, namiestnik, oraz kilku wojskowych z generalicji. Skoro wszystko ugrupowało się, Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“, wykonało kantatę okolicznościową, następnie odczytano dokument co do wystawienia pomnika Jana III i podpisano takowy przez osoby różne, na placu budowy pomnika znajdujące się.

Po tych obrzędach wystąpił prezydent miasta, dr Godzimir Małachowski, na podniesione nieco podjum i donośnym głosem, ze zwykłą mu oratorską swadą, przy pewnych wybitniejszych ustępach nieco wzruszony i ze szczerym akcentem zapału, wypowiedział następującą mowę:

„Nie było przedsięwzięcia rycerskiego, w którem by hufce nasze szły bezmyślnie w ogień. Nietylko ślepy posłuch wodza komendy wiódł je na pole chwały, nietylko chęć sławy narodowej, oręża polskiego, nietylko przywiązanie i miłość dla hetmanów i królów słało rycerstwo wojennemi szlaki. Ożywiała każdego uczestnika myśl przewodnia, która potęgą swej wielkości rozgrzewała bojowników, hasło, które nietylko na sztandarze było wypisane, ale głęboko wyryte w sercach, nie dawało upaść ani ciału, ani duchowi. I w tem tajemnica siły, rosnącej w boju, nieraz nadludzkiej, co cuda odwagi i waleczności dokonywała i podziw u szlachetnych a postrach u wrogów budziła.

„Jakże wielką musiała być ta myśl i te hasła, które setki tysięcy w ogień walki słały, z któremi rycerstwo rzucało się z narażeniem na śmierć niechybną w wir walki, jakby w toń roskoszy, które jak święty niegasnący ogień przez wieki całe ożywiały Polskę, rozszerzały jej granice, broniły jej całości i zdolne były nawet powieść rycerstwo tam, gdzie własny interes narodowy wcale w rachubę nie

wchodził. Jakże wzniosłą musiała być idea, która w jeden harmonijny akord łączyła wszystkie szczepy Polski, Litwy i Rusi. Tą ideą była wiara i wolność.

„Za wiarę i wolność przodkowie nasi z modlitwą do Najświętszej Panny na ustach, z zachwytem w sercu, z radością i zapałem w oku, kładli chętnie życie swe w ofierze na ołtarzu, pewni, że ich krew i kości użyźnią tę świętą ziemię naszą tak, iż ona wyda zawsze godnych potomków obrońcom idei narodowej.

„W złączeniu więc w jedną ideę wzniosłą obu tych haseł tkwiła siła naszego oręża. — Ten, któremu pomnik Lwów wzniósł, był uosobieniem, symbolem tej idei; jego postać, jego działalność, to wymowny wyraz tych zasad niewzruszonych, któremi była i będzie zawsze ożywiona Polska, Ruś i Litwa, a wzniesienie mu pomnika tu w stolicy jedynej dziś wolnej prowincji dawnej Polski, to dowód, że jakiekolwiek by były zdarzenia, wpływy i postronne chęci, Polacy nie zejdą z tej drogi, którą wytyczają mogiły tysięcy poległych przodków naszych, wreszcie to akt wdzięczności dla nieustraszonego wodza i szermierza tych idei, króla, który wielokrotnie wybawił Polskę, Austrję i chrześcijaństwo od grożącej im zagłady“.

W dalszym ciągu swojej mowy prezydent Małachowski przedstawił wszystkie węzły łączące Lwów z imieniem, czynami i sławą Sobieskiego, poczem zaznaczając, że pomnik jest dziełem Lwowianina p. Barącza, podziękował artyście za jego dzieło w nader pochlebnych wyrazach. Podziękowawszy dalej imieniem miasta gościom, delegatom miast i reprezentantom prasy z dalekich stron, zakończył prezydent jak następuje:

„Niechże ta uroczystość, ten pomnik i to zebranie ze wszystkich dzielnic Ojczyzny będą wymownym stwierdzeniem, że idea Jana Sobieskiego i dziś ożywia naród nasz cały, że sztandar jego niesiemy wysoko wszędzie, gdzie tylko polskie zabrzmi nazwisko i że jak ongi, tak i dziś Lwów na krańcach ojczyzny nie przestał i nie przestanie być skutecznem przedmurzem dla ochrony wiary i wolności“.

Po mowie spadła zasłona i pomnik ukazał się w całej okazałości. Uroczysty pochód okrążał pomnik, rzucając kwiaty wśród dźwięku pieśni narodowych. Publiczność przyjęła go entuzjastycznymi okrzykami i oklaskami, a muzyka zawtórowała nasz hymn narodowy.

Niedługo po godzinie 12 zaproszeni goście podążyli do sal lwowskiego magistratu, gdzie Rada miejska podejmowała sutem śniadaniem. Przedewszystkiem robiono honory przybyłym deputacjom od różnych miast, oraz zamiejscowym gościom, których ze wszystkich stron Polski przybył liczny zastęp. Obecnych było kilkaset osób. Toastów na tem śniadaniu, w formie urzędowej, nie było, liczni bowiem goście rozprószeni po olbrzymich i licznych salach magistratu, posilali się grupami, przy ożywionej towarzyskiej rozmowie i okolicznościowych toastach, rozpryskujących się na wszystkie strony, przyczem bardzo często nie można było uchwycić ogólnej fizjognomji zebranych, którzy, rzecz naturalna, tworzyli koła i kółka bliższych znajomych, chociaż zapoznawano się, przedstawiano wzajemnie, i trącano sercem i oczywiście... kieliszkiem. Przyjęcie było sute, wino lało się strumieniami, a gościnność naszych gospodarzy była prawdziwie ujmująca i nacechowana troskliwością i pamięcią o wszystkiem i o wszystkich.

Na szczegółowy opis pomnika nie dziś pora, wspominam więc tylko, że przedstawia się dodatnio i okazale.

Około godziny trzeciej, sale poczęły się napełniać i goście podążyli zwiedzać dom księcia Ponińskiego, tuż obok magistratu, w rynku położony, gdzie mieszkał niegdyś król Sobieski. W apartamentach tego domu znajduje się urządzenie i umeblowanie takie, jakie było tam, za panowania Jana III. Część gości podążyła na Górę Zamkową, skąd się rozpościera przepyszny widok na obszerne błonia, gdzie Sobieski „gromił Turki i Tatary“.

Tymczasem znaczniejsza część publiczności pospieszyła na uroczyste przedstawienie popołudniowe do teatru. W sali pięknie udekorowanej herbami województw, miast polskich, oraz narodowemi chorągwiami i zielenią, dawano jednoaktową komedję Blizińskiego: „Dzika różyczka“ i operę komiczną Dunieckiego „Paziowie królowej Marysieńki“. Teatr był szczelnie zapełniony, oklasków moc — zapał ogromny.

W tej samej i tak samo udekorowanej sali o godzikie w pół do ósmej wieczorem odbyło się drugie uroczyste przedstawienie, na którem odśpiewano nieśmiertelną „Halkę“. Fizjognomja sali przedstawiała się rzeczywiście wspaniale. Kontusze i fraki bratały się z sobą — panie zjawiły się w toaletach wieczorowych. Do takiego wyglądu przyczyniła się i ta okoliczność, że znaczna część publiczności wprost z teatru udawała się na raut do pp. prezydentostwa.

Przedstawienie „Halki“ poprzedziła apoteoza z udziałem całego personalu teatralnego i okolicznościowy prolog, napisany przez p. Stanisława Rossowskiego.

Nie potrzebuję chyba wspominać, że nastrój publiczności był podniecony i gorący, a wszystkie wybitniejsze numery rzęsiście były oklaskiwane i bisowane.

Gdy publiczność opuściła teatr, od odsłoniętego pomnika na wałach Hetmańskich biło światło. Pomnik był oświetlony elektrycznie i w tem morzu światła wyglądał fantastycznie i imponująco, rzucając promienie na dalsze przestrzenie, budząc w sercach nadzieję lepszych czasów dla tej Polski, którą z takiem bohaterstwem i poświęceniem bronił król Sobieski, zasłaniając naszem rycerstwem całe chrześcijaństwo od nawału barbarzyństwa.

Podczas godzin popołudniowych, mianowicie koło godziny czwartej, w różnych dzielnicach miasta, po lokalach czytelń ludowych, odbywały się popularne odczyty o Sobieskim, na które wszędzie się licznie zgromadzono i z niezmierną uwagą i zajęciem słuchano tych prelekcyj, odpowiednio i doskonale opracowanych.

Około godziny dziesiątej wieczorem zaproszeni goście podążyli na raut do apartamentów p. prezydenta. Zaproszenia były wystylizowane od p. prezydenta i jego małżonki. Schody, przedsionki i t. p., były przykryte dywanami, udekorowane i obsadzone szeregami licznej, umundurowanej służby. Zaraz w pierwszym salonie p. prezydent przybrany w pyszny, historyczny kontusz, przyjmował przybywających gości. W dalszych salonach pani prezydentowa czyniła honory gospodyni domu. Uproszeni wicegospodarze przedstawiali pani prezydentowej przybywających gości. Po godzinie dziesiątej obszerne apartamenty państwa prezydentowstwa napełniły się po brzegi. Poważnie lśniły kontusze, ale i fraków było mnóstwo. Panie naturalnie w balowych strojach. Gościnność gospodarstwa szczera, ujmująca, pełna delikatności i uprzejmości, zjednywała wszystkich. Zresztą dom pp. Małachowskich słynie z tych cnót towarzyskich. Suto zastawione stoły w salach jadalnych i bogate bufety napojów dopełniały całości. Przyjęcie u pp. prezydentostwa było tak wspaniałe i gościnne, że na długo zostanie w pamięci uczestników. Na raucie nie brakło prawie nikogo z osób znanych, lub zajmujących wybitne stanowiska w różnych sferach życia publicznego. Świat dziennikarski, artystyczny i literacki, silnie był reprezentowany. Jest to zresztą świat, w którym obecny nasz prezydent znajduje się w bardzo życzliwych i serdecznych stosunkach, odznaczając go na każdym kroku. Na raucie było osób 400. Między innemi byli także marszałek i namiestnik, oraz liczni reprezentanci jeneralicji.

Zapiski osobiste. Poseł Włodzimierz Gniewosz ma się już o tyle dobrze, że dnia 22 przybędzie do Krakowa na posiedzenie rady nadzorczej Tow. wzajemnych ubezpieczeń, którego jest wiceprezesem, a 24 bm. przyjedzie do Lwowa.

Z Florjanki. Komisje rachunkowe Rady nadzorczej, po spełnieniu swych czynności we Lwowie, rozpoczęły 18 b. m. swoje czynności w Krakowie. Czynności te potrwają do dnia 21 b. m. We wtorek 22 b. m. rozpocznie swoje czynności pełna Rada nadzorcza. W obradach tych weźmie też udział delegat lwowski dyr. Edw. Marynowski. Nowo uchwalony statut Towarzystwa otrzymał już klauzulę zatwierdzającą namiestnictwa i stał się zupełnie prawomocnym.

W uzupełniających wyborach na obecną sesję Rady nadzorczej, jeszcze według dawnego statutu się odbywającą, wybrani zostali ponownie pp.: dr Władysław Kraiński w Przemyślu i p. Stanisław Brykczyński w Stanisławowie. Na podstawie nowego statutu ogłoszono terminy wyborów delegatów w całym kraju.

Prezes Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie rozpisał na cały kraj wybór delegatów do zgromadzenia ogólnego tego. Dnia 12 grudnia odbędzie się wybór delegatów z Ks. Krakowskiego i Bukowiny, oraz z obwodów kołomyjskiego, przemyskiego, rzeszowskiego, sądeckiego, stryjskiego i żółkiewskiego, — 13 grudnia z księstwa Cieszyńskiego, z obwodów lwowskiego, samborskiego i tarnopolskiego, — 14 grudnia z miasta Krakowa i Lwowa i z obwodów sanockiego i stanisławowskiego, — 15 grudnia z obwodów brzeżańskiego, czortkowskiego, jasielskiego, tarnowskiego i złoczowskiego. Wszyscy uprawnieni do głosowania otrzymają karty legitymacyjne na piętnaście dni przed wyborami.

Do pp. Techników. „Komisja zarobkowa“ istniejąca w łonie Towarz. Bratniej pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie a mająca na celu niesienie pomocy materjalnej, potrzebującym jej niezbędnie kolegom, przez zużytkowanie ich własnej pracy i wiedzy, uprasza wszystkie urzędy techniczne, pp. inżynierów, architektów, profesorów, geometrów i wogóle wszystkie osoby, któreby jakiekolwiek zajęcie technikowi dać mogli, aby w razie potrzeby zdolnych pomocników technicznych lub korepetytorów, jedynie do niej udawać się raczyli. „Komisja zarobkowa“ poleca tylko sumiennych, pracowitych a ubogich kolegów, którzy umiejętnie i za miernem wynagrodzeniem pracują.

Kupujcie u Chrześcijan! Piszą do nas: Przyjechałem na dwa dni do rodziny do Krakowa. Wobec zbliżającej się zimy postanowiłem kupić sobie futro, a że oddawna słyszałem o dobroci tego rodzaju robót, więc mimo, że miałem się zatrzymać z powrotem w Wiedniu, udałem się za poradą mych znajomych do firmy Królikowskiego na placu Dominikańskim. Cenę oznaczono mi na futro wcale niską, materjał podano bardzo dobry. Wybrawszy to co chciałem, miałem przyjść na zajutrz do miary. Stawiłem się w sklepie punktualnie i o zgrozo! zobaczyłem krawca.... żyda. Ten chciał wziąć miarę, alem go zapytał wpierw kto on jest. Gdy mi odpowiedział, że krawcem u Królikowskiego, wyszedłem oburzony i udałem się do innego składu, gdzie wprawdzie zapłaciłem drożej, ale katolik brał ze mnie miarę.

I stosuj że się tu do zasady „Kupujcie tylko u Chrześcijan“. Wołają tak kupcy chrześcijańscy, a sami żyda utrzymują i jemu dają zarobek, podczas gdy dziesiątki dobrych krawców Chrześcijan mrze z głodu, a w następstwie rzuca się w objęcia socjalizmu. Smutny ten fakt świadczy wcale nie pochlebnie o naszych niektórych katolickich firmach. *Dr Anatol Dorzecki,* adwokat krajowy w Solnogrodzie (Salzburg).

Rozstrzygnięcie konkursu. W krakowskiej szkole Sztuk pięknych rozstrzygnięty został konkurs kompozycyjny. Pierwszą nagrodę przyznano panu Janowi Bukowskiemu za kompozycję malarską „Niewiasta z krukiem“, drugą p. Tad. Noskowskiemu, trzecią p. Alfonsowi Karpińskiemu za kompozycję na temat „Jesień“. Za prace rysunkowe pierwszą nagrodę otrzymał p. Gottlieb, drugą p. Sobecki za „Samarytanina“; w dziale rzeźby pierwszą p. Jasieński, drugą p. Dunikowski.

Krakowskiemu Towarzystwu sztuk pięknych, które na ostatniej sesji sejmowej wniosło petycję o subwencję z powodu budowy własnego gmachu, proponuje Wydział krajowy wypłacać corocznie ze skarbu krajowego po 500 złr. tak długo, póki towarzystwo nie spłaci pożyczki, którą w maksymalnej kwocie 45.000 złr. zaciągnąć ma na budowę własnego gmachu.

Z Akademji Umiejętności. W poniedziałek dnia 21 bm. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego. Porządek dzienny: Dr Stan. Estreicher: Początki prawa umownego.

Z teatru. W sobotę odegrana została w teatrze miejskim sztuka fantastyczna p. Zygmunta Sarneckiego, pt. „Cień“, osnuta na tle znanej bajki Andersena. Publiczność wysłuchała sztuki z pełnem zdziwienia zaciekawieniem, oklaskując grę artystów i autora. Odznaczał się p. Roman. Sztuka będzie powtórzona kilka razy; z braku miejsca nie możemy jej na razie poświęcić obszerniejszych uwag. Wrócimy jednak jeszcze do niej przy sposobności.

Uczta jubileuszowa. W Grandhotelu odbył się w niedzielę bankiet, wydany z inicjatywy grona profesorów uniwersytetu dla uczczenia 50-letniego jubileuszu *Czasu.*

Loterję fantową urządza „Pierwsze Tow. Weteranów wojskowych“ w Krakowie dnia 4 grudnia b. r. (w niedzielę) na dochód funduszu budowy własnego domu pod nazwą „Schronisko jubileuszowe im. cesarza Franciszka Józefa I dla weteranów wojskowych w Krakowie“. Kancelarja Towarzystwa: ulica Grodzka l. 32. Bliższe szczegóły później.

Nagłą śmiercią zmarł w Podgórzu ś. p. Franciszek Rehman, majster kominiarski, obywatel m. Podgórza, naczelnik ochotniczej straży pożarnej i skarbnik „Sokoła“ podgórskiego. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godzinie 3 po południu.

Nowy szwindel żydowski. Przekonaliśmy się, że żydzi uprawiają na wielką skalę handel szczygłami. Ptaki te codziennie setkami bywają ekspedjowane przez Kraków do Prus. Szczygły pochodzą z Galicji i Bukowiny. Żydzi, chcąc uniknąć konfiskaty, wywożą ptaki do Czerniowiec i stamtąd nadają je jako pozakrajowe.

Poseł Kozakiewicz prosi nas o zaznaczenie, że „nie zgłaszał się do jakichś kolejowych czytelni z żądaniem przemówienia“ że zatem „nie odmówiono mu żądaniu(!) przemówienia na pogrzebie ofiar z Czarnej“. Twierdzenie posła Kozakiewicza zamieszczamy najlojalniej, nie naruszając w niczem nawet składni zdań trzymanej wiernie według gustu V-tej kurji. Składnia ta daje stanowczo rękojmię, że rząd nie przekupi nigdy posła Kozakiewicza, aby pisywał artykuły w obronie polityki rządowej!

Walizka, zawierająca obrazki religijne i inne drobne przedmioty, znajduje się w ekspedyturze policji w Podgórzu. Walizkę tę odebrano przed kilkunastu dniami od złodzieja.

Nowe linje kolejowe. Dyrekcja kolei donosi: Z dniem 15-go listopada b. r. otwiera się dla ogól-

nego ruchu następujące linje wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych a mianowicie: a) Biała czortkowska-Zaleszczyki ze stacjami Jagielnica, Tłuste, Worwolińce, Torskie, Dźwiniacz-Żeżawa z przystankiem osobowym i ładownicą Rożanówka i z nowo urządzoną stacją Biała czortkowska na szlaku Stanisławów-Husiatyn; b) Wygnanka-Skała ze stacjami Szmańkowszczyki, Jezierzany-Piłatkowce, Teresin i Skała oraz z nowo urządzoną stacją Wygnanka na szlaku Stanisławów-Husiatyn; c) Teresin-Borszczów stanowiąca część kolei lokalnej Teresin-Iwanie puste ze stacją Borszczów.

Wszystkie powyżej wymienione stacje otwiera się dla ogólnego ruchu a przystanek Różanówkę tylko dla ruchu osobowego, ograniczonego ruchu pakunkowego oraz dla ruchu towarowego w ładunkach całowozowych.

Z dyrekcji kolei piszą do nas: Z dniem 1 grudnia b. r. wchodzi w życie nowa taryfa część II zeszyt 10 dla ruchu towarowego pomiędzy południowemi Niemcami i Austro-Węgrami. Taryfa ta zawiera ceny przewozowe dla przesyłek drobnych jakoteż dla niektórych taryf wyjątkowych.

W tymże samym dniu wchodzi w życie nowa taryfa część II, zeszyt 4 (wyjątkowa taryfa dla drzewa) w austrjacko-węgiersko-szwajcarskim związku kolejowym.

Pierwsze zgromadzenie socjalistów, po zniesieniu stanu wyjątkowego, odbyło się w niedzielę w ujeżdżalni „Sokoła“. Przewodniczył Misiołek, referentem był poseł Daszyński, który napadał na wszystkie klasy społeczne, według niego nic nierobiące dla podniesienia ludu z nędzy. Obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy jutro. Mowie Daszyńskiego przysłuchiwało się około trzech tysięcy par uszu, w tem trzy czwarte długich i charakterystyczno-żydowskich.

Krajowa rada górnicza. W tych dniach odbyło się w gmachu sejmowym doroczne posiedzenie krajowej rady górniczej. Przewodniczył członek Wydziału krajowego dr Józef Wereszczyński, a w obradach wzięli udział profesorowie: Kreutz i Szajnocha z Krakowa, Gąsiorowski z Borysławia i Suszycki z Jasła, oraz profesorowie politechniki: Syroczyński, Pawlewski, Niedźwiecki i Fedorowicz. Z ważniejszych spraw poruszono potrzebę założenia dwóch krajowych szkół kamieniarskich w Krzeszowicach i Trembowli. W dalszym ciągu uchwaliła rada domagać się wydania noweli do ustawy gminnej dla ochrony przedsiębiorstw kopalnianych, jeżeli właściciele za blisko budują domy przy szybach. W końcu oświadczyła się rada za potrzebą zbadania zagłębia węglowego w Księstwie krakowskiem. Na tem obrady zamknięto.

Brandes przybył do Lwowa, przyjmowany przez żydów, liberałów literatów i księdza Gnatowskiego, jak książe udzielny. Wobec Brandesa pomnik Sobieskiego ustąpił chwilowo na drugi plan. Brandes na powitanie francuskie p. Skrzyńskiego, odpowiedział — po niemiecku! Dzisiaj na cześć Brandesa daje śniadanie — namiestnik hr. Piniński! W uzupełnieniu sprawozdań z krakowskich festynów na cześć Brandesa, *Czas* uznaje za omyłkę druku, jakoby Brandes nazwał siebie „maleńkim słoniem“, a p. dra Zdziechowskiego „komarem“. Brandes nazwał siebie „malajskim słoniem“, a p. dra Zdziechowskiego przezwał „kawkarem“ czyli przewodnikiem. Okoliczność jednak, że nawet omyłka zecerska przyjęta została wśród brandesowych wielbicieli z entuzjazmem, jako delikatny dowcip Herscha vel Gerszona Brandesa, jest w wysokim stopniu charakterystyczna.

Pod kołami pociągu. I znowu katastrofa — i znowu śmierć! W sobotę o godzinie 10-tej na stacji Trzebinia wpadł pod koła wagonu prowadzący pociąg towarowy (zugsführer) Ferdynad Zaruba. Śmierć spotkała go na miejscu; działo się to w chwili, gdy pociąg ruszył w drogę. Na dany znak maszynista wstrzymał był pociąg, Zarubę bezlitośnie poszarpanego wydobyto z pod kół. O ratunku mowy nie było. Po kilkuminutowej zwłoce pociąg ruszył w drogę do Krakowa, zugsführera zaś zastąpił teść poszarpanego. Zaruba, chcąc skrócić sobie drogę do budki konduktorskiej, zamiast obejść pociąg, wszedł na butory i stamtąd stoczył się pod koła. We wtorek ma zjechać na miejsce wypadku komisja sądowa. Zaruba od roku był żonaty, pozostawił żonę w błogosławionym stanie. Zwłoki tymczasowo złożono w kostnicy miejscowej.

Wspaniała uroczystość złotego wesela pp. Józefa i Tekli Pasiutów, obywateli miasta Starego Sącza odbyła się tamże dnia 16 bm. wśród licznego grona dzieci, wnuków i prawnuków, którym Pan Bóg dozwolił doczekać tak niezwykłego w obecnych czasach jubileuszu. Błogosławieństwa Bożego na dalszą pielgrzymkę udzielił jubilatom najstarszy syn, ks. kanonik Antoni Pasiut, proboszcz z Radomyśla.

W Witkowie Nowym, należącym do Stan. hr Badeniego, wybuchł w niedzielę pożar i zniszczył prawie cały folwark wraz z zapasami zboża, wartości 22.000 złr. Ogień był podłożony. Ledwo na folwarku począł pożar przygasać, wybuchł znów w zagrodzie najzamożniejszego włościanina z Witkowa, Piotra Więckowskiego.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Posiedzenie oddziału Towarzystwa Pedagogicznego odbyło się tutaj w dniu 6 b. m. pod przewodnictwem p. Józefa Zagrodzkiego, inspektora szkół tutejszych. Z powodu, iż dotychczasowy sekretarz oddziału przeniesiony został na inną posadę, wybrano sekretarzem p. Feliksa Długoszewskiego, nauczyciela szkoły wydziałowej męskiej w Nowym Sączu. Odczytano następnie odezwę Zarządu głównego Towarzystwa Pedagogicznego z dn. 26 października 1898 r. l. 195, wzywającą oddział tutejszy celem wyboru delegata, mającego brać udział w deputacji, udającej się do p. namiestnika w sprawie polepszenia bytu nauczycielom ludowym. W sprawie tej zabrał głos p. Jarończyk, proponując jako delegata prezesa oddziału tutejszego, co zgromadzenie jednomyślnie uchwala. Prezes dziękuje za zaufanie, oświadczył jednak, że powierzonej misji przyjąć nie może, a to z powodu, aby nie powiedziano, iż dlatego został wybrany, że będąc prezesem, jest zarazem inspektorem. Będąc na różnych zjazdach Towarzystwa, zauważył zwłaszcza w Wadowicach, jakiem okiem niektórzy członkowie spoglądali na prezesów-inspektorów; w końcu oświadczył, iż wyboru przyjąć nie może i zarządza chwilową przerwę celem porozumienia się członków co do wyboru innego delegata. Po przemówieniu jednak kilku członków, zgromadzenie jednogłośnie ponownie wybiera prezesa delegatem. Po kilku przemówieniach prezes oświadcza wreszcze, że wybór przyjmuje, jakkolwiek wolałby, by kto inny reprezentował oddział tutejszy. W dalszym ciągu przystąpiono do wyboru jednego członka wydziału. Wybrano p. Karola Kostrzewskiego, nauczyciela kierującego w Załubińczu. W poczet członków przyjęto: Ks. Jana Kosmana, katechetę szkoły przy kolonji kolejowej w Nowym Sączu i p. Tadeusza Golachowskiego, nauczyciela szkoły męskiej w Nowym Sączu.

Ze względu na to, iż w bieżącym miesiącu przypada uroczystość odsłonięcia pomnika nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, oddział tutejszy postastanowił wziąć udział w uroczystości, jeżeli ta odbędzie się w dniu świątecznym. W tym celu zarząd oddziału porozumie się z tutejszą Radą miejską. Jeżeliby uroczystość odbyć się miała w dniu powszednim, posiedzenie poświęcone pamięci Adama Mickiewicza odbędzie się w dniu 8 grudnia br.

Pożar. Doszczętnie spalił się folwark rodziny Pohoreckich w Gajach (Chodorówka). Pastwą płomieni padły piękne zabudowania gospodarskie pp. Pohoreckich, u dzierżawcy zaś doszczętnie spaliło się zboże. Szkody obliczają w przybliżeniu na czterdzieści tysięcy złr.

„Ognisko“ w Wiedniu. Piszą do nas: W tych dniach ukonstytuował się wydział polskiego akademickiego stowarzyszenia „Ognisko“ w Wiedniu. Prezesem został kol. Filip Hirsch sł. leśn., wiceprezesem kol. Edward Lisowski sł. leśn., sekretarzem kol. Stanisław Golczewski sł. leśn., skarbnikiem kol. Czesław Żułkiewicz sł. praw., bibljotekarzem kol. Stanisław Walkowicz sł. filozofji, zawiadowcą lokalu kol. Józef Fürkett sł. leśn., zawiadowcą czasopism kol. Ferdynand Jaworski sł. agr., archiwistą kol. Konrad Wolfram sł. techniki, zastępcą sekretarza kol. Stefan Szczaniecki sł. praw., zastępcą bibljotekarza kol. Mieczysław Szacek sł. leśn., zastępcą czasopiśmiennego kol. Karol Lipiński sł. leśn., komisję rewizyjną składają koledzy: Wacław Biliski sł. techniki, Wiktor Skołyszewski sł. techniki melor., Gustaw Wolfram sł. agr.

Sprawa Korytowskiego. Z Budapesztu donoszą, że w sprawie wydania Korytowskiego sądowi stanisławowskiemu zaszły pewne trudności i aż do załatwienia pewnych formalności wydanie to odroczonem zostaje.

Spekulant. Żydek Lipschütz w Mławie w Królestwie Polskiem, urządził na własną rękę loterję klasową, w której — wszystkie bilety przegrywały i nie było żadnej wygranej!! Ażeby tej swojej loterji nadać właściwą powagę, Lipschütz nazwał ją „Gdańską loterją pieniężną“, podzielił ją na pięć klas; bilet każdej klasy kosztował 6 marek 53 fenigów; losy każdej klasy miały inną barwę i były dokładnie sporządzone według saskich losów oryginalnych; stempel państwowy i podpisy były łudząco podobne. Do wydrukowania losów dopomógł mieszkający w Berlinie szwagier Lipschütza, również oczywiście żyd.

Policja berlińska odkryła u zecera losy, oraz przejęła listy Lipschütza. Dotychczas stwierdzono, że Lipschütz urządził już cztery loterje po pięć klas, a z piątej loterji wydał już dwie klasy, każda klasa po 10.000 losów, tak iż sprzedał dotąd 220.000 losów, czyli zarobił na Chrześcijanach w okolicach Mławy i w dalszych stronach Królestwa Polskiego i Rosji okrągłą kwotę 1,444.000 marek. Losy z Berlina posyłane były w skrzynkach jako towar galanteryjny przez pruską stację graniczną Iłowo marienbursko-mławskiej kolei. Kupujący dostawali regularnie listę „wygranych“. Numery, które „wygrywały“ — kupował Lipschütz dla siebie. Wpadnięto na trop oszustwa w ten sposób, że pewien pruski poddany kupił sobie w Rosji taki los i potem w Niemczech zgłosił się do kantoru, prosząc o listę wygranych. Tam mu naturalnie powiedziano, że takie losy nie istnieją. Zecer Dalmer i szwagier Lipschütza siedzą już w więzieniu — i naturalnie wypierają się wszystkiego. Pokrzywdzeni należą do najbiedniejszej polskiej ludności.

Wadalanie z Prus. Praska *Politik* zamieszcza dłuższy artykuł, poświęcony sprawie interpelacyj, wniesionych w parlamencie wiedeńskim przez Koło polskie i klub czeski, opatrzonych podpisami razem 140 posłów, który tak się kończy:

Gdy przed kilku miesiącami interpelował hr. Dzieduszycki ministra spraw zagranicznych o to, czy rząd zaradzi co na wydalanie polskich robotników z Saksonji i Śląska, wówczas hr. Gołuchowski odpowiedział na interpelację wzruszeniem ramion. Dodał do tego giestu uwagę, iż sprawa ta leży w zakresie praw Niemiec do rządzenia się u siebie w domu tak, jak im się podoba i Austrja nie ma możności mieszać się w to w jakikolwiek sposób.

Obecnie okazuje się, że wydalanie Słowian poddanych austrjackich z Niemiec nie wypływa z żadnego prawnego źródła, lecz że raczej jest aktem samowoli, a jeżeli tak, to na austro-węgierskich kierownikach władzy spada święty obowiązek obronić obywateli austrjackich przed samowolą.

Nie jestto wcale wdzieraniem się w sferę cudzej kompetencji, lecz poprostu spełnieniem obowiązku, a tego od władzy obywatel skrzywdzony żądać może i żądać musi.

Jest zwyczajem na całym świecie, że na takie postępowanie, jakiego się trzymają Niemcy odpowiada się retorsją. Nie przemawiamy za tym środkiem, a żądamy tylko, aby ministerstwo spraw zagranicznych położyło weto temu postępowaniu Niemiec, które jest z góry uplanowane, a wypływa z niewłaściwego uprzedzenia do poddanych sąsiedniego i sprzymierzonego państwa.

Gdyby hr. Gołuchowski i teraz jeszcze wzbraniał się uczynić jakiś krok interwencji dyplomatycznej, to byłoby to takiem samem uszanowaniem pruskiego książęcego kapelusza, jakie niegdyś oddawano kapeluszowi Gesslerowskiemu. A do tych wyżyn nie popowinna sięgać austrjacka ślamazarność.

Należy przeto być pewnym, że urząd z Ballplatzu wiedeńskiego jak najenergiczniej postara się naprawić to, co zaniedbał austro-węgierski poseł u dworu berlińskiego hr. Szoegyenyi przez to, iż we właściwym czasie nie zaprotestował przeciw pruskiej polityce banicyjnej. Bywanie w teatrze nadwornym berlińskim na premierach o takiej tendencji jak „Burggraf“ nie może w żaden sposób wypełnić całkowicie zadania, jakie ma dyplomatyczny reprezentant takiego mocarstwa, jakiem jest państwo Habsburgów — a z drugiej strony sprawy wydalania austrjackich poddanych z Prus nie można uważać za zakończoną po wniesieniu dwóch interpelacyj. Trzeba będzie nastawać też i na odpowiedź zadowalniającą, któraby przynajmniej tymczasowo rozwiała obawy. Nalegać na tę odpowiedź w każdym razie należy, chociaż wiemy, że ona nic nie zmieni w tej reputacji, jaką sobie wcale nie ku zazdrości świata, austro-węgierski sprzymierzeniec zdobył u całej ludzkości, a to za przyczyną Prusaków.

Zamek, do którego Napoleon III uwiózł po ślubie swoją młodą żonę, Velleneuve l'Etang pod Saint-Cloud, ma być wkrótce wystawiony na licytację przez rząd francuski; zamierzone jest bowiem rozparcelowanie pod budowę domów obszernych, należących do zamku gruntów. Jeśli zamek ten nie ma znaczenia historycznego, to jednak przywiązane jest do niego romantyczne wspomnienie. Napoleon III kazał go urządzić potajemnie i uwiózł tam w dniu wesela żonę swoją w faetonie, którym sam kierował. Wszystko osłonięte było taką tajemnicą, że nikt z gości cesarskich, nawet mieszkańcy Saint-Cloud, nie wiedzieli dokąd cesarz zawiózł młodą monarchinię.

Trąba powietrzna zrządziła wielkie szkody w Calafell, jak donoszą z Terragony. Mnóstwo budynków uszkodzonych liczne łodzie rybackie rozbite. Przeszło 16 osób odniosło śmiertelne obrażenie.

HUMOR.

U lekarza.

— Więc pan skarży się na kaszel, na ciągły kaszel? Zaraz, zbadajmy przyczyny. Palisz pan?

— Parę cygar dziennie.

— Trzeba zaprzestać palić. Pijasz pan?

— Parę kufli piwa, ze dwie wódki, czasami butelkę wina, ale wogóle bardzo umiarkowanie.

— Trzeba zaprzestać pić. Chadzasz pan późno spać?

— Tak... około godziny drugiej w nocy, po skończonej partji winta.

— Trzeba zaprzestać grywać w winta.

Pacjent zirytowany.

— Cóż, do licha, mój doktorze, chcesz, abym nic nie robił, tylko... kaszlał?

A. Dokąd pędzisz?

B. Do kościoła wyspowiadać się.

A. Ty i spowiadać się! Coś nowego!

B. Mój drogi, przed śmiercią trzeba się pojednać z Bogiem.

A. Co też mówisz, wyglądasz jak rydz.

B. Muszę jechać koleją państwową via Czarna-Stanisławów-Markowce do Husiatyna.

A... a... to co innego (na stronie) szkoda chłopa w tak młodym wieku, już musi umrzeć.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Berno 21 listopada. *Lidowe Nowiny* zapewniają że rząd austrjacki i rząd węgierski zgodziły się na to, aby zaprowadzić ponowne prowizorjum ugodowe na tych samych warunkach co w roku zeszłym na przeciąg jednego roku.

Wiadomo, że podczas konferencyj decydujących w Ischl, baron Banffy także rozwiązanie sprawy, jako sprzeciwiające się ustawom węgierskim absolutnie wykluczał.

Praga 21 listopada. Prezes klubu posłów czeskich w parlamencie dr Engel na zebraniu praskiego klubu młodoczeskiego omawiał sprawę ugody austro węgierskiej Nowa ugoda będzie bądź co bądź lepsza niż dotychczasowa. Nie można ugody rozważać jedynie z finansowego punktu widzenia; trzeba także oceniać jej stronę polityczną Gdyby Czesi zwalczali ugodę, natychmiast Niemcy wystąpiliby z propozycją: „Znieście rozporządzenia językowe a my zgodzimy się na ugodę“. Rząd ten warunek musiałby przyjąć, a Niemcy tryumfowaliby na całej linji.

Praga 21 listopada. Dep. Iro ogłasza w *Bohemii* list, w którym oświadcza, że Schönererjanie dlatego nie brali udziału w głosowaniu nad oskarżeniem Badeniego, ponieważ wiedzieli, że głosy ich nie zaważą na szali a spieszyli się na pociąg do Friedrichsruh, gdzie zdążali z wieńcami na grób Bismarka.

Praga 21 listopada. W tutejszym klubie młodoczeskim odbyło się w niedzielę posiedzenie, na którem dep. Fort gwałtownie występował przeciw ugodzie, którą większość klubu posłów czeskich w Wiedniu popiera. Wielostronnie krytykowano politykę posłów czeskich odnośnie do ugody.

Wiedeń 21 listopada. Według twierdzeń *Bosnische Post*, **w dniu 2 grudnia ustąpić ma ze swego stanowiska austrjacki minister obrony krajowej Welsersheimb Miejsce jego zająć ma feldzeigmeister Hold.**

Wiedeń 21 listopada. Hasło rzucone w parlamencie przez Wolffa co do przechodzenia Niemców na protestantyzm przez zemstę na katolickiej partji ludowej, że się nie chce do obstrukcji przyłączyć, zaczyna wydawać owoce. W Cieplicach odbyło się w tej sprawie poufne zgromadzenie mężów zaufania. Przechodzenie na protestantyzm ma być gromadne i nastąpi zapewne w grudniu. W Gracu rozwijają również energiczną agitację; tutaj jednak propagowane jest hasło przechodzenia na t. zw. „starokatolicyzm“.

Wiedeń 21 listopada. W poniedziałek obraduje komisja nad traktatem celnym i handlowym. Na pełnem posiedzeniu Izby we wtorek nie przyjdzie jeszcze zapewne na porządek dzienny prawo stanu wyjątkowego, ponieważ istnieje zamiar załatwienia jeszcze przedtem ustawy polepszenia płac sług państwowych. We środę nie będzie posiedzenia Izby; będą natomiast obradowały subkomitety komisji ugodowej. W tym dniu rozpoczyna swoje obrady subkomitet dla podatków konsumcyjnych.

Wiedeń 21 listopada. Wiadomość *Lidowych Nowin*, jakoby ministrowi Kaiclowi podczas jego pobytu w Budapeszcie udało się skłonić rząd węgierski do zaakceptowania prowizorjum ugodowego na rok jeden nie sprawdza się. Sytuacja staje się wogóle bardzo groźną, ponieważ austrjackie partje obstrukcyjne zamierzają już dziś w poniedziałek rozpocząć obstrukcję w komisji ugodowej. Wobec tego przewidywać należy rychłe nastanie ery paragrafu 14 tego Niewiadomo jednak dotychczas, czy § 14 wprowadzi ugodę prowizorycznie tylko na rok jeden; czy też na termin dłuższy, przewidziany w poprzednich stypulacjach.

Wiedeń 21 listopada. Feliks hr. Korytowski, właściciel dóbr ziemskich w Galicji i dr Kazimierz hr. Korytowski, pratykant konceptowy namiestnictwa w Korneuburgu ogłaszają w dziennikach, że oni tylko mają z pomiędzy Korytowskich prawo do tytułu hrabiowskiego, że Konstanty Korytowski nie ma nic wspólnego z ich rodziną.

Budapeszt 21 listopada. W poniedziałek zaczyna się dyskusja nad prowizorjum budżetowem, czyli „indemnizacyjna“. Opozycja chce dopiero teraz zacząć obstrukcję w wielkim stylu ażeby uniemożliwić dojście do skutku przed Nowym Rokiem prowizorjum budżetowego ugodowego i wojskowego. Katolicka partja ludowa nie weźmie udziału w obstrukcji, jakkolwiek będzie głosowała przeciw prowizorjum budżetowemu.

Budapeszt 21 listopada. **Dymisja ministra wojny Krieghammera nastąpi już w dniach najbliższych Krieghammer zamianowany zostanie komendantem Bośni.**

Petersburg 21 listopada. Rosyjski poseł w Atenach upoważniony zotał do prowadzenia imieniem Rosji, Francji, Włoch i Anglji rokowań z księciem Jerzym greckim, co do objęcia stanowiska gubernatora Krety.

Paryż 21 listopada. W piwnicach kawiarni Champeaux, w której się znajdowali współpracownicy agencji Havasa, nastąpiła eksplozja. Jedna osoba zabita, ośm rannych. Jest silne podejrzenie, że był to zamach dynamitowy o anarchistycznym charakterze.

Belgrad 21 listopada. Silne wrażenie sprawia tu wydana w Zürichu broszura p. t. „Milan i Serbja“. Broszura ma za cel wstrzymanie kapitalistów niemieckich, aby nie wdawali się w pożyczkę z Serbją. Autorem broszury ma być jeden z byłych ministrów. Broszura twierdzi, że król Aleksander jest nieuleczalnie chory. Częste jego ataki nerwowe zamieniły się od chwili, gdy się omało nie utopił w Biarritz, w ciężką umysłową chorobę. Na Aleksandrze gaśnie zatem zupełnie dynastja Obrenowiczów. Milan jednak chce dynastję w ten sposób utrzymać, że zamierza sprowadzić do Belgradu naturalnego swego syna Obrena. Matka Obrena, podstępna i ambitna Greczynka, żona byłego ministra (Artemisia Christicz) skłoniła Milana do tego, że się z nią potajemnie ożenił i Obrena uznał swoim synem.

Artemisia grozi Milanowi skandalem, jeśli jej corychlej nie sprowadzi do Belgradu i za swoją małżonkę publicznie nie ogłosi. Posiada ona wiele kompromitujących listów Milana. W roku 1894 chciała niektóre z nich sprzedać pretendentowi do tronu serbskiego Karageorgiewiczowi. Wówczas to chciał już Milan sprowadzić wraz z synem do Serbji, ale spotkał się z gwałtownym oporem całego kraju. Partja radykalna porozumiała się z Natalją i rządem rosyjskim; wówczas to car przyjął demonstracyjnie w Krasnem Siele Karageorgiewicza.

Obecnie stan zdrowia Aleksandra i ponowne pogróżki Artemisji zmuszają Milana do ponowienia tego eksperymentu, którego celem jest postawienie bęka ta Obrena na serbskim tronie.

Rzym 19 listopada. Przed sądem karnym w Bolonji rozpoczęła się niedawno rozprawa przeciw Favilli i towarzyszom z powodu skargi wniesionej przez bank w Neapolu przeciw dawniejszemu kierownikowi bolońskiej filji tegoż banku. Suma sprzeniewierzona przedstawia się obecnie mniejszą niż pierwotnie przypuszczano. Wielu klientów, którym Favilla nieprawnie kredytu udzielał, zdołało się uchylić od karnej odpowiedzialności przez to, że na czas zaciągnione sumy spłacili — w każdym razie bank poniósł przez manipulacje Favilli szkodę 400.000 do 500.000 lirów.

Wiadomo, że między wierzycielami Favilli znajdowali się Crispi i jego żona. Sędzia śledczy w Bolonji po całorocznem śledztwie wstępnem postawił Crispiego z powodu nadużycia jego politycznego wpływu jako ministra i deputowanego przed Izbą oskarżającą, sąd kasacyjny unieważnił jednak to orzeczenie, a wdrożone potem śledztwo parlamentarne skończyło się jurydycznem ratowaniem honoru, podobnem jednak jak kropla wody do moralnego skazania. Żona Crispiego lepiej wyszła z tej sprawy.

W jej stosunkach do Favilli nie mogała się izba oskarżająca dopatrzeć karygodnych czynów i śledztwo z powodu braku dowodów zostało wstrzymane. Dzienniki, też wypowiadają nadzieję, że Favilla podniesie tajemniczą zasłonę, jaka lekko osłania jego stosunek do Crispiego, dawnego jego protektora i przyjaciela.

Współwinnych Favilli jest trzynastu, między tymi eks-deputowany Cavallini, który jednak zbiegł, Genueńczyk Perrone i dziennikarz mniejszego znaczenia Contadino. Favilla zapewnia, że jest niewinny i zaprzecza jakoby się dopuścił jakiegokolwiek sprzeniewierzenia.

„Koło polskie“ contra „Głos Narodu“.

W sobotę dopiero po zamknięciu numeru, otrzymaliśmy list od Koła polskiego z Wiednia. Nie zawierał on wcale jednak zapowiedzianego sprostowania, wystosowanego do nas na podstawie § 19 ust. pras., lecz litografowany komunikat rozesłany najwidoczniej równocześnie kilku naraz dziennikom, którego ogłoszenie pozostawione zostało naszej uprzejmości. Oczywiście komunikat ten umieszczamy jak najchętniej. Brzmi on jak następuje:

Do Szanownej Redakcji *Głosu Narodu* w Krakowie!

Sekretarjat Koła polskiego w Radzie państwa uprasza o umieszczenie następującego oświadczenia:

Wychodzący w Krakowie *Głos Narodu* starał się upowszechnić mniemanie, jakoby klub młodoczeski w Radzie państwa podjął jakąś akcję w sprawie stanu wyjątkowego w Galicji — a mianowicie, że przez prezesa swojego, dra Engla, miał czynić jakieś przedstawienia w tej sprawie prezydentowi ministrów, hr. Thunowi, zaś przez posła Horzicę, Kołu polskiemu — i że tej interwencji klubu posłów młodoczeskich zawdzięczać należy zniesienie stanu wyjątkowego w dalszych 15 powiatach.

Twierdzenie to jest w całej osnowie nieuzasadnionem.

Ze zbadania rzeczy, przeprowadzonego przez komisję parlamentarną Koła polskiego, i z uzyskanych informacyj autentycznych, okazuje się bowiem, że klub czeski w sprawie stanu wyjątkowego w Galicji żadnych kroków nie przedsiębrał, nikogo do przedstawień w tym przedmiocie nie delegował i że przeto twierdzenie *Głosu Narodu*, iż nie czynniki, powołane do kierowania sprawami krajowemi, wpłynęły na zniesienie stanu wyjątkowego w dalszej grupie powiatów, ale interwencja posłów innych krajów koronnych — jest prostym wymysłem.

Z poważaniem *T. Merunowicz.*

Wiedeń, 18 listopada 1898.

Przyjemnie nam jest stwierdzić, że komunikat ani jednem słowem nie twierdzi, że Koło polskie przyczyniło się w czemkolwiek do zniesienia stanu wyjątkowego, a o stwierdzenie tego faktu nam przedewszystkiem chodziło. Jest to niestety rzeczywistość, której zaprzeczać byłoby nawet nieprzyzwoicie i cieszymy się, że szanowny poseł Merunowicz nie próbował jej przeciwstawiać jakichkolwiek innych twierdzeń. Inne zaprzeczenia są niczem innem jak tylko grą słów. Myśmy twierdzili tylko na podstawie informacyj pochodzących z czeskich kół poselskich, że poseł Engel zawiadomił hr. Thuna, p. Hořica zaś księcia Sapiehę iż klub czeski nie mógłby głosować z zasadniczych powodów za utrzymaniem gdziekolwiek stanu wyjątkowego. Oczywiście były to zawiadomienia poufne i nieoficjalne.

O ile tak rzeczywiście było, nie mieliśmy możności sprawdzać. ale mieliśmy i mamy pełne prawo wierzyć naszemu korespondentowi tem bardziej, że Koło polskie wcale temu twierdzeniu nie zaprzecza. Zaprzecza ono tylko temu, czego nikt nie twierdził, jakoby Koło polskie przez delegatów rozwijało jakąś akcję w sprawach galicyjskich bez wiedzy Koła polskiego — i naturalnie formalnie twierdzenia p. Merunowicza są zupełnie słuszne. Nawet zdanie o „czynnikach rządzących“ jest o tyle prawdziwe, o ile się tylko i wyłącznie do namiestnika odnosi.

Cel tego oświadczenia jednak, cel polityczny, jest dla nas w tym stanie zupełnie niejasny. Doprawdy wydaje się jak gdyby Koło polskie nagle wpadło na pomysł — lania wody na młyny antyczeskiej manji *Słowa Polskiego* i księdza Stojałowskiego! Poświęcimy też temu „politycznemu czynowi“ dłuższe uwagi.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

WEŁNY Włóczki BAWEŁNY Jedwabie do prania PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY WOALKI MODNE Nowości w GRZEBIENIACH do modnych fryzur PRZYBORY TOALETOWE POLECA NAJTANIEJ A. FRONCZ Kraków Florjańska L. 17.

Ceny konkurencyjne!

KALOSZE

oryginalne rosyjskie
we wszelkich fasonach w największym wyborze,

Parasole

w różnych gatunkach
POLECA

W. KŁOSIŃSKI

Kraków, ulica Florjańska 17.
Na prowincję wysyła odwrotnie.

Ceny konkurencyjne!

Dywany salonowe od 7 zła. do 50 zła.
Dywany pod stoły jadalne od 3 do 12 zła.
Dywany nad łóżka 4·50 zła. do 14 zła.
Dywaniki przed łóżka od 50 ct. do 5·50 zła.
Chodniki szpagatowe i jutowe od 25 ct. m. do 1 zła.
Chodniki wełniane od 1·10 metr do 2·50 zła.
Kapy na łóżka sztuka od 2·25 zła. do 15 zła.
Portyery do drzwi i okien od 2·25 do 15 zła. za parę,
Firanki do okien od 20 ct. do 1·20 zła. za metr.
POLECA
Najtańszy magazyn towarów bławatnych
W. Sienkiewicza
w Krakowie, ulica Florjańska pod L. 17
naprzeciw hotelu pod „Różą“.
Zamówienia z prowincji wyżej 10 zła. wysyłam opłacone.

Z ROZWOJU POLSKIEGO TEATRU.

Antonina Hoffmann.

Napisał Zygmunt Przybylski. Kraków, nakładem G. Gebethnera i Spółki. 3408 5 5

Książka ta obejmuje życie teatralne, artystyczne, literackie, dziennikarskie, towarzyskie oraz anegdotyczne wspomnienia epoki między 1858 a 1897 rokiem.

LAMPY

wszelkiego rodzaju,
latarnie, lichtarze kandelabry, pająki, żardyniery, wazony, figury, tace i t. p.
POLECA:
R. Ditmar, Kraków, Rynek 13.
NAJWIĘKSZY wybór stolików, etażerek metalowych, jakoteż: z bambusu, pieprzu, z drzewa Kongo.
Ceny najprzystępniejsze.
Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie. 2751 13 0

Młody magister farmacji

poszukuje posady w Krakowie, jako receptant. Zgłoszenia pod B. 15. Ulica św. Jana lic. 28. I-sze piętro. 3478 3 3

Panna

uzdolniona w krawieczyźnie, poszukuje zajęcia w domach prywatnych. Zgłoszenia przyjmuje dział inser. „Głosu Narodu“ dla H. L. 3592 2 3

Lepszy i tańszy niż Cognac jest

Driole'go „Brandy“

z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni
Franciszka Driole'go w Zara
założonej w roku 1768,
Dostawca c. k. austrjackiego, włoskiego i angielskiego dworu.
Zastępca Alojzy Grebler w Krakowie.
ulica Starowiślna Nr. 6.

Driole'go Brandy jest w Anglji więcej lubiany niż najlepszy Cognac i Jamajka — i został zamiast Cognacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 3474 8 0

Rękawiczki damskie, męskie, wełniane i skórkowe,
Kalosze Boustońskie i rosyjskie w wielkim wyborze,
Kamizelki włóczkowe, **pończochy** do polowania,
Czapki, skarpetki, **kamasze** włóczkowe i filcowe,
Bieliznę wełnianą. Kaftanik, Koszulki, Kalesony,
Kapelusze miękie, filcowe i Looden,
Karty, marki, sztony, tacki, urządzone do preferansa,
Parasole, mydła, perfumerje, **wodę kolońską**,
Lustra, szczotki, szczoteczki, grzebienie,
Cygarniczki piankowe, bursztynowe i przybory do palenia
Wyroby skórkowe, stalowe, scyzoryki, brzytwy, nożyczki,
Brzytwa bezpieczeństwa Stur Sufety Ruzov,
Tutki z oryginaln. bibułek francuskich w wszelkich rozmiarach po cenach najniższych poleca 3558 3 0

Magazyn F. A. Grigara

Rynek główny L 44 w Krakowie.

We wszystkich składach Perfum, Aptekarzy, Drogistów i Fryzyerów znajduje się

VELOUTINE

Puder ryżowy specyalnie
PRZYGOTOWANY Z BIZMUTEM
Przez CH^{les} FAY, Fabrykanta Perfum
PARYŻ, 9, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ

HERBATA Z BRODOW.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2161

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca HANDEL



W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej . . . . . . złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najlepsz. „ 2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginaln. opakow. „ 3.50
1 funt Okruchów z najlepszych herbat kwiatowych „ 1.20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji 9·—

HERBATA Z BRODOW.

Eksplozja niemożliwa!

przy użyciu

Butzke'go samozapalających się siatek żarowych.

Pojedyncze otwarcie kurkaw gazowego powoduje zapalenie wszystkich w samozapalne siatki zaopatrzonych płomieni

Żadnych elektrycznych przenośników.
Żadnych pomocniczych świateł.
Żadnych zapalników.
Żadnych aparatów.

Każda siatka **zapala** się **samoczynnie**, jak tylko gaz przez takowy przechodzi.

OSTRZEŻENIE! Uważać na każdym kartonie czerwono wydrukowaną firmę: **„Butzke'go samozapalne siatki.“**

Główna Reprezentacja dla Austro-Węgier i Wschodu: Wien, IX/1, Althanplatz 9. 3269 4 20

Prospekty bezpłatnie! Zastępcy we wszystkich miejscach poszukiwani.

W składzie fortepianow Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

3470

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

WDOWA

inteligentna i uzdolniona, poszukuje zajęcia do zarządu domem lub za bonę do dzieci za skromnem wynagrodzeniem. „Zalesie“ l. 43, post. rest. Rzeszów. 3613

Z powodu wyjazdu

jest sklep modniarski **do sprzedania.** — Bliższej wiadomosci udzieli dział inser. „Głosu Nar“. pod l. **3669.** 3609 2 9

Tom. Gurowicz

Buda Peszt, IV Bastyanicza 20.
wysyła obecnie:
Kawę wyborną, **Powidła**, **Śliwki** suszone tegoroczne, **Wina** węgierskie, **Makaron**, **Mak**, **Rodzynki**, **Migdały**, **Słoninę** soloną, wędzoną i paprykowaną, **Smalec** i t. p.
zarazem:
Maść winogronową, własny wyrób, na rany wszelkiego rodzaju nadzwyczajnie skutkującą, w cenie 25, 50 ct. i 1 złr. za słoik.

Dla Kółek rolniczych, ceny zniżone. Cenniki franco. Korespondencja polska. 3513 3 10

PLAC pod FABRYKĘ

przy samym torze kolejowym, milę od Krakowa, przytem kilkanaście **mórg gruntu**, zdatnego na wyrób cegły **do sprzedania** zaraz. Wiadomość w Krzesławicach, dom Nr. 55. 3518 6 6

HANDEL
Towarów korzennych i Win

JANA DEPTUCHA

ulica Krowoderska L. 57
poleca: **wyborne gatunki kawy**, palona b. dobra od 70 ct. za funt,
słonina swojska, gruba klg. 66 ct., **szmalec** 64 ct.
Wyłączna sprzedaż **piwa okocimskiego.** 3529

Poszukuje się

buchaltera

oraz **nauczyciela** języka rosyjskiego i francuskiego. — Zgłoszenia przyjmuje Stefan Wolanowski. Krupnicza 10, parter. 3561

Pomocnik handlowy

pracujący w większych handlach **poszukuje posady** od 15 grudnia lub 1-go stycznia, w handlu galanteryjnym, mieszanym, obznajmiony także i w różnych gałęziach handlowych. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje dział inseratowy „Głosu Narodu“ dla **Pomocnika.** 3484 2 3

1 złr. 50 ct.

i wyżej
KALOSZE ROSYJSKIE
sprzedaje 3445 4 20
Lipiński, Kraków. Grodzka l. 43.

Dom I piętr.

wraz z **urządonymi warsztatami**, odpowiedni na zakład stolarski, bednarski lub jakikolwiek inny, z podwórzem, na jednem z głównych przedmieść Krakowa, jest osobno lub **z kamienicą II ptr.**, oficyną łączącą się z poprzednim domem, **do sprzedania.** Wiadomość na placu **Matejki l. 4** u właścicielki. 3569 3 5

Używany wolant

3568 **półkryty** 4 6
i wózek
oraz
kilka par szorów i napierśninów
są **bardzo tanio do nabycia w Zakładzie wyrobów** rymarskich i siodlarskich **Ludwika Makowskiego** w Krakowie ul **Szpitalna l. 32.**

Z powodu wyjazdu podpisanego są 3576 5 10

trzy piękne konie

szorek, **fajtonik** prawie nowy bardzo tanio **do sprzedania**
Alfred A. Pollak, Kraków, ulica Kopernika Nr. 32.

Osoba

zostająca przez sześć lat na miejscu, pragnie je zmienić do samoistnego zarządu domu lub na plebanję. — Adres: Kraków, Nad Rudawą 19, I p. na prawo. 3590

Drukarnia

i biuro ogłoszeń koncesjonowane z wolnej ręki za gotówkę **do sprzedania** — fachowo uzdolnionego z kapitałem — przypuściłbym do spółki. Wiadomość: WP. Jan Strycharski Kraków, Jagiellońska Nr. 7. 2624 2 3

Poszukuję

prowadzenia Kółka rolniczego, na własny rachunek lub w Zarząd. Łaskawe zgłoszenia do dz. inser. „Gł Nar“. dla Kółka Rolniczego p. l. **3594.** 3594 2 3

Swięty Mikołaj

3599 już przyjechał
do handlu M. Lipińskiego
i przywiózł dużo
bardzo pięknych i tanich zabawek,
ul. Grodzka dom OO. Jezuitów 43.

Poszukuje się dzierżawy lub w danym razie **kupna**

majątku

obszaru 100 do 200-u mórg pola **skamasowanego i płaskiego,** z dobrym domem, o 12 u pokojach, otoczonym ogrodem z dobrymi budynkami, obszerną, dobrą stajnią, przy głównej linji kolei pomiędzy tarnowem a Oderbergem. Oferty do J. Strycharskiego, Jagiellońska 7.

Prywatny hodowca

prawdziwych **„kanarków herceńskich“** ma 4 ry pary obecnie **do pozbycia.** Para 5 fl. 75 ct Zgłoszenia przyjmuje handel kolonialny W-nego Ignacego **Wojciechowskiego, ulica Szpitalna** l. 19. 3505 2 4

Dwa futra

kangury i niedźwiedzie czarne, do podróży — są przy ulicy **Długiej l. 20** II-e piętro na lewo, **do sprzedania.** 3614

Miód wyborny praśny

w 5-cio kilogramowych blaszankach wysyła franko za pobraniem 3·20 ct. Zarząd pasieki Antoniego Kraińskiego w **Jezierzanach obok Czortkowa.** 3615 2 10

Potrzeba dwóch starszych

chłopców

do Ekspedycji „Głosu Narodu“ **zaraz.** 3617

Portretów

kredkowych, **popiersi** naturalnej wielkości lub mniejszych, podejmuje się dostarczyć po nadesłaniu fotografii, którą po zrobionym użytku zwracam. Za najzupełniejsze podobieństwo i wykończenie gwarantuję. Cena tylko 8 fl. Łaskawe zamówienia pod adresem Kazim. Lis, portrecista w Zagórzu 3616 2 3

Obszar dworski Borzęcin (pow. Brzesko) poczta w miejscu, poszukuje od 1 stycznia **chmielarza,** mogącego równocześnie pełnić obowiązki pisarza ekonomicznego. Zgłoszenia przyjmuję do 1-go grudnia, z załączeniem odpisów świadectw, które zwracane nie będą. 3623 2 5

W Dębnikach L. 76

do najęcia na parterze 3 pokoje **za 10 złr.** 36.7

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia u p. **St. Karlińskiego** w Krakowie, Sukiennice Nr. 26, oraz we wszystkich handlach i trafikach. 3148

40 26—36

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Poselska l. 20.

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki „Mals“. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 3467

Dla ...
ca...
Al...
ty...
do...

Wydawca: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.